Nr. 26. Kraków, poniedziałek 30 czerwca 1913. Rok IV.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:

z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50

Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal,
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf.' Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Societé Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur. Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Przed wyborami.

Dzisiaj odbywają się w naszym kraju wybory z kuryi wiejskiej. Kurya ta wybiera 74 posłów, z tych 47 Galicya zachodnia, 27 Galicya wschodnia. Wybory ponowne i wybory ściślejsze, o ileby gdzie zaszła ich potrzeba, odbywają się w tymsamym dniu tak, że wybory z kuryi wiejskiej zostaną dziś ukończone.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Zamorski — leży.

Żywiec, 30 czerwca.

Wczoraj zjechała na powiat tutejszy cała chmara agitatorów wszechpolskich, aby agitować za p. Zamorskim. Agitacya ta jednak na nic się nie przyda. P. **Zamorski otrzyma zaledwie 56 głosów na 250 głosujących.** To już dzisiaj jest pewnem. **Upadek Zamorskiego jest niewątpliwy.**

Książe Czartoryski robi wybory po węgiersku.

Jarosław, 30 czerwca.

Niesłychaną agitacyę uprawia tu za sobą książe Witold Czartoryski. Wprowadził on do wyborów rzeczy, zgoła w Galicyi za najgorszych nawet czasów niebywałe. Wczoraj, w niedzielę, książe Czartoryski wysłał na wsie swoich oficyalistów na wozach i kazał im zabrać wszystkich wyborców i zwieść do Jarosławia, gdzie dla nich przygotował specyalne kwatery. W tych kwaterach przygotował masy alkoholu i wyszłej już z użycia kiełbasy wyborczej. Wieczór zwieziono wielką ilość wyborców do tych kwater. Dziś rano zacznie się ich upajanie, poczem oficyaliści prowadzić ich będą do urny. W ten sposób reakcyoniści ci przeprowadzają czystość wyborów w praktyce. Ludność jest niesłychanie poruszona i oburzona do najwyższego stopnia. Wybory tegoroczne w jarosławskiem przejdą do historyi!

Wybory w Myślenicach.

Myślenice, 30 czerwca.

Wybory zapowiadają się bardzo burzliwie. Agitacya jest niezwykle ożywiona. Wczoraj odbyło się tu masowe zgromadzenie wyborcze, na które przybył i przemawiał prezes Stapiński. Zgromadzenie entuzyastycznie oświadczyło się za kandydaturą ludowca Baścika.

Zdrada „Rady narodowej".

Jak donosi „Słowo Polskie" tzw. Rada narodowa „na posiedzeniu dnia 26 b. m. z uwagi, że kandydatura dr. Włodzimierza Kozickiego, prezesa sądu, w Tarnopolu-mieście reprezentuje poglądy socyalistyczno-ruskie, uznała okręg Tarnopol-miasto za narodowo zagrożony i zatwierdziła na to miasto kandydaturę p. Józefa Rajmunda Schmidta".

To już naprawdę szczyt bezczelności! Zarzucać p. Kozickiemu, szczeremu Polakowi, poglądy ruskie, a podnosić polskość pana Schmidta, to trzeba zaiste — — — Rady narodowej.

Przyjęcie ustaw wojskowych w Niemczech zagrożone.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Berlin, 30 czerwca.

Przed dzisiejszem zamknięciem sesyi letniej parlamentu, która załatwić ma ustawę wojskową, pojawiły się trudności. Socyaliści zamierzają zgłosić dodatkowy wniosek co do zmian wojskowej ustawy karnej, a wolnomyślni i część centrum pragną tego samego, co do formy tylko inaczej, a mianowicie, aby zmiana ta załatwioną została w drodze osobnej noweli. Na konferencyi wszystkich stronnictw, która odbyła się wczoraj, minister wojny sprzeciwił się temu żądaniu, a gdyby przy swem stanowisku obstawał, wolnomyślni i centrowcy głosować będą za wnioskiem socyalistów. Także co do państwowych dodatków podatkowych zachodzą trudności, albowiem w drugiem czytaniu socyaliści zaproponowali dodatek, aby i książęta związkowi podatek ten płacili. Chodzi o to, aby projekt ten w trzeciem czytaniu był odrzucony. Ponieważ i inne grupy, między innymi i Polacy, są za dodatkiem socyalistów, **przyjęcie ustawy jest zagrożone.**

Zwrot groźny.

(Wobec nowych zawikłań. — Odosobnienie Austro-Węgier. — Akces Rumunii do trójporozumienia. — Widmo konflagracyi europejskiej.)

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

(wąż). Wiedeń. Wystąpienie Rumunii z zapowiedzią mobilizacyjną przeciw Bułgaryi, wywołało konsternacyę wśród dyplomacyi europejskiej. Krok ten wypowiada posłuszeństwo logice obowiązującego dotąd układu stosunków międzynarodowych. Rumunia kwituje w ten sposób obojętne popieranie jej interesów w sporze z Bułgaryą o rekompensatę terytoryalną.

Z chaosu sprzecznych informacyi, jakie wyłaniają się w tej chwili, da się stwierdzić już dziś, ten moment jeden, że zwrot dokonany przez Rumunię, jest wynikiem zabiegów Rosyi, która w ten sposób chce odciągnąć od Austro-Węgier jedyne państwo bałkańskie, które dotąd stało po stronie monarchii. Zamiar ten po części już dziś został dokonany. Rumunia przestała być wykonawczynią dyplomatycznych rozkazów Austro-Węgier i zagroziła Bułgaryi w chwili, kiedy to państwo w sporze ze Serbią zaczęło kalkulacye swe opierać o Austro-Węgry.

Rosya w ten sposób zaaplikowała Bułgaryi nauczkę dojmującą. Dała jej do zrozumienia, że nie puści płazem kokietowania Austro-Węgier, stosując wprost presyę, aby w sporze ze Serbią jak najwięcej akceptowała żądań serbskich.

Sfery dyplomatyczne austro-węgierskie upatrują nadto w tem zaszachowaniu Bułgaryi przez Rumunię, chęć Rosyi pozbycia się funkcyi rozjemczych w sporze bułgarsko-serbskim. Zachodziła obawa, że wyrok rozjemczy Rosyi w tym sporze będzie fiaskiem; należało tej ewentualności zapobiedz przez zmobilizowanie Rumunii. Wobec tej nowej komplikacyi, rola Rosyi ograniczy się w sporze serbsko-bułgarskim do samego li pośrednictwa dyplomatycznego, bez obowiązków rozjemczych.

Jakie będą następstwa zwrotu dokonanego przez Rumunię w kierunku trójporozumienia, zależeć będzie najpierw od Bułgaryi, a następnie od Serbii. Zdaje się, że Bułgarya gotuje się do oddania kompleksu kwestyi, dzielących ją od Serbii, pod sąd sześciu mocarstw. Uczyniłaby więc to samo, jak ze sporem swym z Grecyą.

Z drugiej strony zachowanie się dalsze Serbii, będzie również miało wielką doniosłość. Serbia, zachęcona dewersyą na tyłach Bułgaryi, gotowa postulaty swoje zaostrzyć. Nie wyłącza się też ewentualność, że Serbia gotowa oświadczyć, że nie widzi powodu wobec nowej sytuacyi wycofywać swe wojska z Albanii. Wszystkie te momenty tworzą zaczyn groźny.

Przedzierzgnięcie się sporu serbsko-bułgarskiego w konflikt zbrojny, miałby następstwa nieobliczalne. **O zlokalizowaniu starcia w tym wypadku nie ma mowy.**

Armia serbska prze do wojny.

Sofia. Dzienniki tutejsze donoszą z Belgradu: W mieszkaniu ministra wojny Bojanowicza odbyło się we czwartek zebranie Ligi oficerskiej. W obradach wziął udział następca tronu, przywódcy stronnictw i były minister skarbu Paczu. Zapadła uchwała, **aby spór Serbii z Bułgaryą załatwić z bronią w ręku.**

Alarmy wojenne w Grecyi.

Ateny. Półurzędowy organ »Nea imera« w artykule wstępnym ocenia sytuacyę na Bałkanie bardzo pesymistycznie. Polityka rosyjska na Bałkanie — pisze — doznała zupełnego fiaska, gdyż rządowi rosyjskiemu nie udało się przeprzeć jego żądań. Przez upadek polityki rosyjskiej **stało się niemożliwem pokojowe załagodzenie sporu.** Należy się liczyć ze smutną okolicznością, iż decyzyę pozostawi się broni. **Wojna w rzeczywistości jest nieunikniona.**

Optymizm w Petersburgu.

Petersburg. Pesymizm, który w ostatnich czasach przeważał w ocenianiu położenia, ustępuje spokojnemu sądowi. Memoryał rządu bułgarskiego, zawierający żądania Bułgarów, nadszedł do Petersburga wczoraj o godzinie trzeciej popołudniu i znajduje się już w ręku Sazonowa. Memoryał Serbii ma nadejść dzisiaj. Przypuszczają, że **Serbia w poniedziałek wyrazi bezwzględną zgodę na sąd rozjemczy.**

Berlin. »Voss. Ztg.« donosi z Petersburga, że w tamtejszym urzędzie spraw zagranicznych oceniają położenie na Bałkanie zupełnie spokojnie.

Do urny!

Kraków, 30 czerwca.

Z dumą możemy spoglądać poza siebie. Zdrowa myśl polityczna, którą głosiliśmy stale, zdrowe poczucie obywatelskiego obowiązku, do którego apelowaliśmy ciągle, nawet wtedy, gdy codzienne pisma krakowskie godzić się już zdawały z faktem rozbicia się demokracyi naszego miasta, zwyciężyło. Nawoływaliśmy ciągle do zgody, do kompromisu, wykazywaliśmy, jakie niepowetowane szkody sprowadzić może na miasto rozbicie się demokracyi — i oto dziś widzimy, że głos nasz nie przebrzmiał bez echa, że apel nasz, wystosowany w ubiegłym tygodniu do obywatelstwa krakowskiego, nie pozostał bez skutku. Dumni jesteśmy z tego, ale przedewszystkiem cieszymy się z tego powodu, że obywatelstwo krakowskie stanęło znowu na wysokości zadania, że nie zawiedli się na niem ci, którzy w nie zawsze wierzyli i nie dali się zachwiać w tej wierze. Zajścia polityczne ostatnich dni dowodzą bowiem niezbicie, że rdzeń obywatelstwa krakowskiego jest zawsze zdrowy, że nie da się ono nigdy uwieść frazesom jednostek, ambitnych a lubiących na koniku powszechnego rzekomo dobra ujeżdżać własne interesy. Obywatelstwo krakowskie, nie dopuszczając do rozbicia się obozu demokratycznego, złożyło nie tylko egzamin politycznej dojrzałości, ale okazało, iż obowiązek narodowy jest dla niego zawsze wytyczną działania decydującą, ostateczną.

Po kompromisie grup demokratycznych.

Obie grupy demokratyczne, dotychczas stojące na jednej i tejsamej platformie politycznej, pod jednym i tymsamym dachem ideowym, znalazły się naraz wskutek przeróżnych machinacyj pewnych jednostek nad brzegiem przepaści u progu rozbicia i wystąpienia wrogo przeciw sobie. Wykazaliśmy w poprzednim numerze całą sztuczną istotę zatargu, który współtowarzyszów broni i przekonań miał zamienić na nieubłaganych wrogów. I argumenty nasze, jakieśmy przytoczyli, udowadniające, iż spór ten w swojej istocie, treści wewnętrznej nie ma właściwie uzasadnienia, trafiły do przekonania przywódców i przekonały szerokie sfery obywatelstwa. Jęto badać ten spór — a gdy się to stało, byliśmy już pewni, iż stało, przez nas głoszone, przyoblecze się niezadługo w kształty rzeczywiste. Nie zawiedliśmy się. Gdy tylko badać zaczęto spór cały, przekonano się, że właściwie został on wywołany sztucznie. I zaraz wyłoniła się konieczność szukania drogi wyjścia z sytuacyi, która sztucznie przybrała formy tragiczne. Wyjście było tylko jedno: przekreślenie zatargu, zapomnienie o nim po prostu i zbliżenie się poważnionych na opustoszałą chwilowo wspólną platformę. Oczywiście łatwiej było wywołać zatarg i rozognić go, niż go usunąć. Trwały więc narady przywódców długo, bardzo długo, wysilano się na usłanie możliwie najwygodniejszego dla obu stron pomostu do zgody, ale ostatecznie świadomość złego i dobra chęć i wola naprawienia tego, co się stało, dopomogły do wyjścia. Obie grupy demokratyczne pogodziły się i stanęły znowu razem na wspólnej drodze do wspólnego zmierzając celu.

Do skutku przyszedł kompromis. Zwyciężyła zdrowa myśl polityczna i poczucie ciążącego na Krakowie obowiązku świecenia przykładem innym miastom i krajowi całemu.

Teraz wyłania się obowiązek drugi, będący zresztą tylko konsekwencyą, koniecznem następstwem wspomnianego wyżej i już spełnionego obowiązku.

Ślady po rozbiciu.

Zatarg między obu grupami demokratycznemi, chwilowe ich rozbicie się, nie pozostało bez śladów. Na powierzchni politycznego życia naszego miasta pozostawił ten zażegnany już spór bruzdy, które wyżłobił najazd narodowej demokracyi.

Pisaliśmy już o tem, że spór demokratyczny w naszem mieście był wodą na młyn narodowej demokracyi. Ona to była tym trzecim, co to zwykle korzysta tam, gdzie się dwóch bije. Wprawdzie narodowych demokratów dałoby się w Krakowie policzyć na palcach, jednakże nie można im odmawiać czujności politycznej. Oni, przywódcy— armii za sobą narodowi demokraci w Krakowie nie mają — w lot skombinowali, że na tym sporze mogą wyjść najlepiej, bo najzaciętszy ich wróg, demokracya krakowska, sama im po prostu wyciąga kasztany z ognia. I rozpoczęli akcyę na wielką skalę. Miedzą, jaka się wytworzyła między obu grupami poważnionemi, weszli narodowi demokraci chyłkiem do naszego miasta i tu, w Krakowie, w którem nigdy dotąd głowy podnieść nie śmieli otwarcie, stanęli naraz dumni, silni niezgodą, która rozdzieliła zwarty zastęp demokracyi na dwa obozy, wytwarzając miejsce dla wrogów. A kiedy stanęli już, żeby się wyrazić plastycznie, jakby na Rynku krakowskim, zaczęli szukać malkontentów wszelakiego autoramentu, aby swój zastęp wzmocnić i spotęgować ferment. Malkontentów nie brak i nie brakowało nigdy i nigdzie; nie brakło ich oczywiście i w Krakowie. Wzmocniona ich napływem endecya z hukiem, z tupetem ruszyła do walki, w tem przekonaniu, że ten hałas i tupet oszołomi zdezoryentowane chwilowo obywatelstwo krakowskie i uczyni je podatniejszem na hasła wszechpolskie, od których się Kraków zawsze odżegnywał.

Ślady tego tupetu niewątpliwie pozostaną. Wiadomo, że wszelka opozycya liczyć może zawsze na poklask tłumów, nie umiejących politycznie myśleć, niezdolnych do samodzielnego sądu, a uważających opozycyę bez względu na to, skąd ona idzie i jakie ma cele, za jedyną najsłuszniejszą formę politycznego działania. Na koniku opozycyi zaczęła ujeżdżać narodowa demokracya w naszem mieście, a ponieważ w Krakowie życie polityczne nie jest rozbudzone tak, jakby być powinno, potrafiła otumanić podatniejsze umysły i skupić koło siebie malkontentów wszelakiego rodzaju.

Masą do urny!

Dzisiaj więc, kiedy dokonał się w naszem mieście wielki czyn polityczny, kiedy idea solidarności i zgody wysunęła się na czoło politycznych wskazań i stłumiła siłą rzeczy wszelkie ambicye i machinacye jednostek, odsuwając je precz, dzisiaj wyłania się w całej swojej powadze konieczność wytrwania na drodze do wspólnego celu, który każdemu uczciwemu obywatelowi przyświeca, wyłania się konieczność utrzymania solidarności praktycznie, aż do końca. Nie wątpimy bynajmniej, że zgoda, jaka zapanowała między obu grupami demokratycznemi, jest stała i będzie nadal kamieniem węgielnym solidarnego postępowania obu tych grup. Chodzi nam jednak o czyn najbliższy, czyn, który powinien być koroną pierwszego, jego najwspanialszem zakończeniem, jedynie godnem Krakowa i jego ludności, świecącej zawsze przykładem patryotycznego pojmowania obowiązków. Chodzi o to, ażeby w dniu wyborów wszyscy wyborcy, jak jeden mąż, stawili się do urny, ażeby w dniu wyborów ani jeden głos nie był stracony, ażeby przy tych wyborach przejawiła się istotnie wola olbrzymiej większości obywatelstwa krakowskiego, aby tłumnem, masowem wzięciem udziału w głosowaniu zaznaczyć, jak obywatelstwo krakowskie pojmuje te wybory i ażeby najeźdźcom wszechpolskim namacalnie wykazać, że w Krakowie niema dla nich miejsca. To jest obowiązek drugi, o którym mówiliśmy poprzednio.

Jeżeli podnosimy ten drugi obowiązek jako nasuwającą się siłą rzeczy konieczność, to czynimy to także dlatego, że jak zaznaczyliśmy, na politycznem życiu Krakowa wyryły się już wszechpolskie bruzdy i że nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż wszechpolacy dołożą wszelkich sił, ażeby ściągnąć do głosowania jak największą ilość swoich zwolenników i sympatyków, bo będzie to dla nich nietylko tryumf, ale policzenie sił. Obywatelstwo krakowskie musi w dniu wyborów pokazać panom Strońskim et consortes, że w stolicy duchowej Polski niema miejsca dla politycznych warchołów.

Niebezpieczeństwo wszechpolskie.

Wszechpolacy skompletują we czwartek wszystkie swoje siły. Dążą bowiem do tego, ażeby jeżeli już nie zwyciężą, o czem zresztą niema mowy, w każdym razie rozbić jak najbardziej wyborców, rozbić listę demokratycznych kandydatów w przekonaniu, że przy takiem rozbiciu może zajść okoliczność, iż jeden z kandydatów wszechpolskich przejdzie.

Na to właśnie niebezpieczeństwo chcieliśmy Krakowianom zwrócić przedewszystkiem uwagę. Nie przeceniamy bynajmniej sił wszechpolaków w Krakowie, ale też nie potrzebujemy ich nie doceniać. Lepiej być bowiem przygotowanym na wszelkie wypadki, aniżeli potem robić zdziwioną minę z powodu tego, że się zostało zaskoczonym. Nie przeceniając więc narodowej demokracyi na krakowskim gruncie, wskazujemy jednak wyraźnie niebezpieczeństwo, jakie grozi naszemu miastu z ich strony, ażeby obywatelstwu dać wskazówkę, przeciw czemu ma walczyć, przed jakiem niebezpieczeństwem się chronić.

Wybory a żydzi.

Ferment demokratyczno-mieszczański w naszem mieście pozostawił po sobie jeszcze drugi ślad. Niespodziewanie wyłonił sę zatarg pomiędzy umiarkowanymi, a niezawisłymi żydami. Zatarg ten, którego przyczyn szukać należy w powodach nie nadających się do wszechstronnego omówienia, a które omówimy, rozognił się tak dalece, że przy obecnych wyborach ludniść żydowska stoi na uboczu. Nie wysunięto w Krakowie kandydatury żydowskiej dlatego, bo partya żydów umiarkowanych absolutnie nie zgodziła się na kandydaturę dra Ignacego Landaua, podczas gdy stronnictwo, do którego dr Landau należy, nie zgodziło się na proponowaną przez ową grupę kandydaturę. I stało się tak, że na demokratycznej liście kandydatur przy obecnych wyborach niema żyda. Oczywiście jest to anomalia, bo nikt przecie nie powie, żeby żydzi, stanowiący jednę czwartą część mieszkańców Krakowa, nie mieli prawa do jednego z czterech na Kraków przypadających mandatów. W szerokich kołach ludności żydowskiej pozostało więc wrażenie, że stało się coś, co się stać nie było powinno, wytworzyło się niezadowolenie, może na razie zręcznie maskowane, ale przecie istniejące. Niewiadomo, czy żydzi teraz nie głosując ani na jednego swego kandydata, nie wstrzymają się od głosowania wogóle. Nie trzeba zapominać, że liczba głosów żydowskich wynosi 4000 i nie trzeba zapominać, że żydzi idą zawsze do wyborów ławą. Gdyby więc tym razem ta ława żydowska zawiodła, to wobec znanej ospałości wyborców katolickich, przed którą przestrzegaliśmy wyżej, mogłaby się wytworzyć sytuacya tego rodzaju, że liczba głosów narodowo-demokratycznych i idących z nimi razem malkontentów, mogłaby poważnie zaważyła na szali zwycięstwa, a bodaj nawet czyby nie doprowadziła do konieczności wyborów ściślejszych.

Jeżeli więc obywatelstwo krakowskie pójdzie do urny masą, ażeby tem dać dowód swojej politycznej dojrzałości, to przedewszystkiem powinno pamiętać o tem, że kiedy jak kiedy, ale teraz właśnie każdy głos ma swoje znaczenie, że na każdym

głosie dzisiaj zależy, ażeby zwycięstwo przechylić na stronę demokratyczną, reprezentującą hasło ugody z Rusinami i reformy wyborczej, jako dwóch najważniejszych konieczności narodowych.

Słów jeszcze parę do tych, którzy są niezdecydowani i którzy łatwo idą na lep buńczucznych frazesów, jakimi narodowa demokracya operować lubi i operuje.

Stroński beniaminkiem reakcyi.

Z ramienia narodowej demokracyi staje w Krakowie prowodyr prof. Stanisław Stroński. Tegoż samego p. Strońskiego uchwalili popierać i forsować najwięksi reakcyoniści galicyjscy, wysuwając jego kandydaturę z kuryi wielkiej własności w przemyskiem. To wystarczy, ażeby Krakowianie przekonali się, kto zacz jest p. Stroński, jakiego politycznego autoramentu jest ten polityk, który tak zuchwale sięga po mandat poselski z prastarej stolicy Jagiellonów.

Zuchwałością bowiem jest, żeby w mieście tak demokratycznem, jak Kraków, w mieście, w którem niema po prostu innej partyi, prócz demokratycznej, w którem całe mieszczaństwo, cała ludność jest demokratyczna i postępowa, zabiegał o mandat człowiek, będący przedstawicielem reakcyi, destrukcyi i politycznego warcholstwa. Człowiek, którego posłem chcą wybrać wielcy obszarnicy, będący dzisiaj uosobieniem reakcyjnych zapędów i średniowiecznych pojęć, z Krakowa mandatu nie dostanie.

Jedyni kandydaci Krakowa.

Zwracamy się więc do obywatelstwa z gorącym apelem: do urny! Do urny wszyscy, jak jeden mąż! Posłami z miasta Krakowa mogą być i będą tylko kandydaci szczerze demokratyczni, przedstawiciele szczerze demokratycznego krakowskiego mieszczaństwa, a tymi są:

Dr. Juliusz Leo, prezydent miasta;

Jan Kanty Federowicz, prezes Izby handlowej;

Dr. Ernest Bandrowski, były poseł;

Konstanty Srokowski, redaktor.

Galerya ojców ojczyzny.

Wizerunki parlamentarne.

Nasmarował Wilk.

Bernard Stern.

poseł, rozumie się, z Buczacza i przyległości. Patrzy mu pierwszeństwo w galeryi, jako pośrednikowi między dawnemi a młodemi laty. Przez lat 35 burmistrzował Buczaczowi, to znaczy wybierał posłów do parlamentu i sejmu. Słuszna i sprawiedliwa, że wreszcie sam sobie wybrał. Karyera hyeny. Przecenny symbol przeszłości kuryalnej, zaszczepionej do parlamentu ludowego na wzrost i pomyślność.

Krótki, pękaty, lat 65. Typ wschodnio-galicyjskiego szlachetki dzierżawami chodzącego. Acz nie z roli i nie ze szlachty wyrósł, lecz z browaru wyciekł ojcowskiego. Lecz gdy browar dyabli wzięli, jął ferbla grywać z bracią szlachtą sąsiadami i proboszczami wszystkich trzech obrządków. Persona gratissima w tych sferach. Niedawno głosował za podwyższeniem kongruy. W tych czasach drożyźnianych, gdy ciężko o wizo na guldena...

Następca barona Moysy-Rosochackiego. Należy w Kole do frakcyi konserwatywnej, acz Abrahamowicz do dziś temu oficyalnie przeczy. Nic im nie pomoże. Wiem autentycznie, że się pieczętuje programem konserwatywnym, bo i jakżeby? Zresztą program głupstwo, komitywa grunt.

Za przyjazdem do Wiednia sprowadził do parlamentu kufer projektów i wniosków ustawodawczych. Chodziło o ten Buczacz, o reformę ordynacyi wyborczej do sejmu (jajko Kolumba), o kwestyę wieczystego pokoju w Europie. Propozycye znosił po Kole i między dziennikarzami. Zachwalał jako pomysł swojski, wyrób krajowy. Wieczorem szedł na maczka, bo w Wiedniu ferbel nie uchodzi.

Przemawiał w Izbie z powodzeniem: zażądał i przeprowadził wydrukowanie w protokole stenograficznym obrad wniesionej przez siebie petycyi. Zapowiada wygłoszenie wielkiej mowy o horyzontach europejskich, gdy tylko znajdzie materyał odpowiedni i zapewnia, że mowa ta będzie brzmiała po niemiecku.

Mówi także po polsku!

O austryackiej Izbie panów słów kilkoro.

Wiedeń, 27 czerwca.

(w ą ż) Izba panów dziś i wczoraj zbiera pokłosie sesyi parlamentarnej. Załatwia projekty uchwalone już przez swą współzawodniczkę poselską, ale poza tem na własną rękę uprawia ustawodawstwo. To znaczy roztrząsa przedłożenia, które rząd w przewidywaniu porywczości Izby poselskiej, wniósł najpierw w Izbie panów. Proceder, zastosowany w tym celu, aby przez przyjęcie projektów w Izbie „wyższej", dać bodźca Izbie „niższej". Może się przecież zmiłuje i podejmie roboty na skalę wielką.

Bo chodzi w tym wypadku o reformę ustawodawstwa karnego. Rzecz istotnie doniosła. Kodeksy i procedury karne obowiązujące dotąd w Austryi, szczycą się wiekiem sędziwym. Zwłaszcza kodeks karny datuje się właściwie od r. 1803, a wywodzi jeszcze z czasów dawniejszych, kiedy to przypiekanie żelazem rozpalonem uchodziło za wykwit idei sprawiedliwości. Torturę zniesiono już wprawdzie w Austryi dobrotliwej, nie ma też już 100-letniego więzienia, jak za dawnych dobrych czasów, ale normy kodeksu karnego wciąż chlubią się ostremi sankcyami karnemi, które nie pozostają w żadnym rozsądnym stosunku do dzisiejszych złagodzonych pojęć o winie i karze.

Potrzebę reformy ustawodawstwa uznano też od dawna i powszechnie. Już w dziewięć lat po ogłoszeniu nowej redakcyi kodeksu karnego z 27 maja 1852 r. wyszło rozporządzenie cesarskie, nakazujące wypracowanie kodeksu nowego. Rozporządzenie po dzień dzisiejszy pilnie przestrzegane, bo wszyscy niemal ministrowie sprawiedliwości od lat 52 „wypracowują" coraz inne „lepsze" projekty, wnoszą je do tej lub owej Izby ustawodawczej, gdzie historya usypia spokojnie.

Obecny nowy jak nigdy, bo na „nowoczesnych" oparty podstawach projekt, jest głównie dziełem Lammascha, profesora kryminalistyki na uniwersytecie wiedeńskim. Jako członek Izby panów profesor Lammasch, dbały o dziecko swoje, postarał się, aby projekt wniesiono przynajmniej w Izbie panów, gdzie ustawodawstwo funguje sprawniej, gdzie w parę godzin można uchwalić najobszerniejsze, najbardziej doniosłe projekty.

Ale skwapliwości tej chwalebnej nie jest sądzone uznanie. Projekt, uchwalony przez Izbę panów, przyjdzie następnie pod obrady Izby posłów i na tem zakończy swój żywot.

Bo trudno przypuszczać, aby Izba poselska znalazła czas i ochotę do poświęcenia się poważnemu dziełu kodyfikacyjnemu, a gdyby nawet się cud podobny stał, to można być pewnym, że nie przyjmie projektu uchwalonego przez Izbę panów. Mimo niezaprzeczonego na ogół postępu, projekt ten zawiera mianowicie tyle społecznie wstecznych postanowień, że nie ostoi się wobec sądu Izby poselskiej.

Więc „praca" dwudniowa „panów", poświęcona reformie ustawodawstwa karnego, zakrawa na demonstracyę przeciw posłom za jałowość ich działalności. Lecz chociaż nikt nie będzie kruszył kopii o wydajność kodyfikacyjnych prac Izby, to z drugiej strony wolno zapewnić, że podpędzanie do roboty posłów przez „panów" celu nie osiągnie.

Jałowość po stronie Izby istnieje niezawodnie, lecz jej przyczyny są głębsze, ze struktura nieszczęsną państwa związane. Mimo wszystko jednak nikt się na to nie zgodzi, aby jałowości poselskiej wolno było przeciwstawiać ze skutkiem „twórczość" Izby „panów" austryackich. Głosowanie nad paragrafami, odbywane wśród kompletnej apatyi, zgoła bezmyślnie i mechanicznie, nie jest chyba świadectwem wyższości ustawodawczej. Izba panów, urodzonych i mianowanych, nie jest instytucyą, któraby mogła czemkolwiek imponować i zagrzewać posłów do pracy.

Jeżeli kiedy to właśnie z okazyi rozpraw nad reformą ustawodawstwa karnego, można się było przekonać naocznie o marazmie, jaki zaległ Izbę panów.

Składa się ona z blizko 250 członków, odbywa zebrania w terminach jak najrzadszych, zwykle pod koniec sesyi parlamentarnej, a przecież frekwencya jest tak nikła, że szczęściem można nazwać przepis regulaminu, nie czyniący kompletu zawisłym od liczby obecnych na posiedzeniu. Inaczej nigdyby nie przyszło do skutku jakiekolwiek posiedzenie.

A potem.

Szereg wyranżowanych ministrów i podtatusiałych profesorów uniwersyteckich z garstką wielkich przemysłowców niknie wobec falangi „urodzonych" prawodawców. Dzierżyciele fideikomisów i reprezentanci „historycznych rodów austryackich" zbyt są zajęci utrzymaniem splendoru familijnego, t. z. zarządem dóbr, aby mogli i chcieli się interesować zagadnieniami ustawodawczemi. Dla nich członkostwo Izby panów jest jedną z wielu innych godności, nie obowiązujących do niczego zresztą. „N a l e ż y" im się po prostu charakter ustawodawczy i na tem koniec. O w y k o n y w a n i e funkcyj niechaj się troszczy „czerń poselska".

Bo takiem jest przekonanie nielicznych retorów Izby panów o wartości swego spółczynnika ustawodawczego. Niejednokrotnie słyszało się ze strony parów austryackich zdania, wypowiadające lekceważenie pod adresem Izby poselskiej, niemal zawsze rozlegają się stamtąd echa wstecznictwa i separatyzmu kastowego.

Izba panów, podejmująca rozprawy nad r e f o r m ą pewnej gałęzi ustawodawstwa, wytwarza przez to samo parodyę. „Reforma", płynąca z tej strony, zakrawa na ironię.

Ustawodawcy u r o d z e n i i m i a n o w a n i, z samego tytułu, mocą swej legitymacyi, nie mogą spełnić poważnie posłannictwa. Pozostaną trupiarnią. Ożywić i podnieść austryacką Izbę panów możnaby wtedy tylko, gdyby się w Izbie posłów nareszcie pojawił wniosek o zmianę norm co do składu tej Izby. Gdyby przejawiło się z mocą w państwie całem wołanie o zastąpienie u r o d z o n y c h i m i a n o w a n y c h panów przez w y b r a n y c h senatorów.

Urodzeni i mianowani ruszyliby natenczas do swych interesów zagrożonych; energia okolicznościowa usunęłaby na chwilę uwiąd starczy.

Konstanty Srokowski.

Z pomiędzy kandydatów, których przy obecnych wyborach postawiła krakowska demokracya, człowiekiem „nowym“ jest p. Konstanty Srokowski, który pierwszy raz staje do walki o mandat. Z tej racyi uważamy za stosowne skreślić pokrótce sylwetę p. Srokowskiego.

Najwybitniejszy dziennikarz nie tylko w Krakowie, ale w całej Polsce, publicysta europejskiej miary, człowiek o olbrzymiej erudycyi politycznej powołany wprost do tworzenia programów i wytyczania politycznych dróg — oto w krótkich słowach charakterystyka p. Konstantego Srokowskiego, którego kandydaturę na posła do Sejmu wysuwa obecnie demokracya krakowska.

W Krakowie p. Srokowski pracuje od lat dopiero kilku. Dziennikarzowi, nie stojącemu na czele pisma, trudno wszędzie, a przedewszystkiem w Krakowie, wybić się na szerszą widownię. P. Srokowski jednakże, mimo, że na czele pisma nie stoi, mimo, że, jak wspomnieliśmy, w Krakowie od lat kilku dopiero pracuje, potrafił jednak nie tylko dać się poznać, lecz wyrobił sobie nie w samym Krakowie, ale w całym narodzie sławę pierwszorzędnego polityka. Dokonał tego dzięki wspaniałej pracy, jaką rozwinął w naszem mieście. Artykuły jego z dziedziny polityki zagranicznej, olśniewały najinteligentniejszych czytelników głęboką wiedzą, szerokim widnokręgiem, wspaniałem ujęciem i postawieniem idei i haseł politycznych. Wyszło przed kilku tygodniami z druku jego dzieło p. t.: „Upadek imperyalizmu Austryi“, owoc głębokich studyów, jest dziełem w publicystyce niebywałem, dziełem o wartości nieprzemijającej, pierwszem w naszej literaturze dziełem tego rodzaju, ale dlatego fundamentalnem, a zarazem klasycznym wzorem prac z dziedziny politycznej.

Nie było sprawy ważniejszej, cały naród obchodzącej, w którejby p. Srokowski nie zabrał głosu. A głos ten był zawsze jakby latarnia w ciemnościach: oświetlał, rozjaśniał najzawilsze problemy z prostotą i łatwością, na jaką sobie może pozwolić tylko umysł wszechstronny, człowiek, mający całą rzecz, jak się to mówi, w garści, obeznany z przedmiotem najgruntowniej, a wsparty zdolnością niesłychanie ścisłego, o żelaznej logice rozumowania. Szereg broszur, stanowiących chlubę publicystyki polskiej, broszur pierwszorzędnej wartości dla polityków i kierowników polityki narodu, to rezultat działalności p. Srokowskiego, który nawiasem mówiąc, nie przekroczył jeszcze czterdziestki, ma bowiem 37 lat dopiero.

Krakowskie Towarzystwo demokratyczne wybrało go swym wiceprezesem przed rokiem zaledwie. Dlaczego dopiero przed rokiem — w to wchodzić nie będziemy, choć takie pytanie nasuwa się wszystkim. W każdym razie okazało się w ciągu tego roku, że Towarzystwo na trzymaniu p. Srokowskiego na uboczu przez lat kilka, samo sobie szkodziło. Od chwili bowiem, kiedy wiceprezesurę objął w niem p. Srokowski, zaczęło się w tem Towarzystwie nowe zgoła życie. Urządzono szereg zgromadzeń, na których omawiano najżywotniejsze kwestye polityczne, a ponieważ referaty wygłaszał przeważnie sam p. Srokowski, więc zgromadzenia te ściągały tłumy i stały się niezawodnie zaczątkiem obudzenia się życia politycznego w Krakowie.

Demokracya polska zawdzięcza p. Srokowskiemu bardzo dużo. Zawdzięcza mu przedewszystkiem program swój, który w całości wypracował p. Srokowski, aczkolwiek, dziwnym zbiegiem okoliczności, nie jest pod nim podpisany.

Szerokie koła obywatelstwa krakowskiego powitały kandydaturę redaktora Konstantego Srokowskiego z zapałem. Oddawna wiedziano, że red. Srokowski jest w demokracyi „der kommende Mann“ i dziwiono się tylko, że go demokracya tak chowa w ukryciu, że go nie wysłała już dawno do Rady miejskiej, nie posłała do sejmu. Demokracya uznała za stosowne wysunąć go teraz — i cały Kraków tę decyzyę, na którą czekał oddawna, powitał z radością. A jakiem uznaniem i sympatyą cały Kraków otacza redaktora Srokowskiego, to się dobitnie okaże we czwartek, przy urnie wyborczej. Demokraci krakowscy przekonają się we czwartek, że wysuwając kandydaturę red. Srokowskiego, nie mogli zrobić lepszego wyboru.

„GAZETA PONIEDZIAŁKOWA“

wychodzi zawsze w poniedziałki o g. 6-tej rano i jest do nabycia na dworcach kolejowych, w agencyach i biurach dzienników.

Essad pasza traktuje o granice Albanii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Rzym. Obrońca Skutari, Essad pasza, który, jak głoszono, proklamował się księciem Albanii, przybędzie tu w najbliższych dniach, **aby odbyć z San Giulianem konferencyę w sprawie ustalenia granic Albanii.**

Utarczki serbsko-bułgarskie.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Belgrad. Dziennik »Politika« donosi, że ostatnia potyczka serbsko-bułgarska nad rzeką Zletowo trwała 25 minut i skończyła się odwrotem Bułgarów. Bułgarzy rzucili na oddział serbski dwie bomby, bez skutku.

Co mówią o tych bitwach Bułgarzy.

Sofia. O zajściach w Zletowa donoszą: Ponieważ mieszkańcy Zletowa utworzyli czetę z Abezowem na czele, postanowili Serbowie żony i córki mieszkańców Zletowa shańbić. Z powodu tego czeta uderzyła na Serbów i ostrzeliwała ich, a cofnąwszy się na noc w góry, nad ranem wystąpiła znowu i przypuściła atak na bagnety na Serbów. Byli tu także czynni ochotnicy macedońscy z Dibry. Serbowie zmuszeni zostali do ucieczki, dwa razy jeszcze usiłowali potem zaatakować Bułgarów, zostali jednak za każdym razem odparci. Serbowie stracili ośmdziesięciu ludzi, w tem jednego oficera. Bułgarzy mieli dwóch rannych. Poczem Serbowie podpalili Zletowo.

Rozdrażnienie w Konstantynopolu.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Paryż. Z Konstantynopola donoszą: Pogłoski o mającej nastąpić wojnie bułgarsko-rumuńskiej wywołały na tutejszej giełdzie wielkie rozdrażnienie. Odjazd rumuńskiego krążownika »Elizabeta« uważano za oznakę wybuchu wojny. Rumuński poseł oświadczył jednak, że odjazd ten był już dawniej zarządzony.

Wczoraj po raz pierwszy od listopada ukazała się w Konstantynopolu flaga bułgarska. Pojawiły się mianowicie parowce bułgarskie, które dotąd leżały na kotwicy w portach greckich.

Konstantynopol. Okrętom bułgarskim „Borys“ i „Zdarna“ pozwolono powrócić do Bułgaryi.

Reformy w Armenii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Konstantynopol. U austro-węgierskiego ambasadora zbiorą się dziś posłowie mocarstw dla obrad nad sprawą reform w Armenii.

Wstrzymanie ruchu kolejowego.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Lwów. Z powodu usunięcia się nasypu w kilku miejscach wstrzymano ruch kolejowy między Złoczowem a Tarnopolem, przypuszczalnie do środy.

Stanisławów. Dyr. kol. państw. ogłasza: Z powodu usunięcia się nasypu wstrzymano ruch ogólny na linii Tarnopol — Podwysokie.

Z powodu podmycia toru wstrzymano ruch kolejowy na linii Docina — Wygoda.

Z powodu uszkodzenia nasypu wstrzymano ruch ogólny na linii Nadwórniańskie przedmieście - Swoboda rungurska.

Tajemnicze morderstwo we Wiedniu.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Wiedeń. Mieszkająca w jednym drugorzędnym hotelu M. Schmidtówna została wczoraj **zamordowaną.** Uchodziła ona za bogatą. W mieszkaniu jej istotnie znaleziono książeczkę kasy oszczędności na 33.000 K 4.000 K gotówki. Brakło broszki złotej, którą posiadać miała. Śmierć Schmidtówny nastąpiła wskutek uduszenia. Widziano, jak od Schmidtówny wychodził jakiś pan. Policya ogłasza nagrodę 1.000 K za wykrycie sprawcy morderstwa.

Zawieszenie autonomii w Czechach

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Praga, 30 czerwca.

Cała prasa zajmuje się stanem ex lex, jaki ma nastąpić po złożeniu godności przez czeskich członków Wydziału krajowego, po powołaniu patentem cesarskim komisyi autonomiczno-państwowej do objęcia gospodarki Czech. Prezydent ministrów przedłożył już w tym kierunku cesarzowi uchwały, powzięte w sobotę przez Radę ministrów. Niezawodnie nastąpi też rozwiązanie sejmu czeskiego, którego okres prawodawczy kończy się zresztą w jesieni bieżącego roku. **Środki finansowe kraju wyczerpią się w połowie przyszłego tygodnia.**

We czwartek 3 bm. odbędzie się tu zgromadzenie posłów niemieckich z Czech. Opowie się ono za ustąpieniem niemieckich członków Wydziału krajowego, ale przeciw 10. procentowemu podwyższeniu dodatków do podatków i przeciw podniesieniu podatku od piwa.

Partye czeskie wobec stanu ex lex zajmują stanowisko dosyć odporne i krytyczne. Czescy realiści oświadczają, że jedynie możliwą podstawę do sprawiedliwej ugody szukać należy w zdemokratyzowaniu ciała wyborczego do sejmu i gminy. Rząd znajduje poparcie tylko u szlachty, która się chce przemocą utrzymać u władzy.

Organ agraryuszów czeskich »Venkov« pisze: Jeżeli rząd zamierza kosztem Czechów wynagrodzić obstrukcyę niemiecką, to my musimy przeciw temu zaprotestować. Rząd nie śmie przypuszczać, że koszta przesilenia w Czechach mają ponosić tylko Czesi. Przesilenie to jest sprawą całej monarchii. Przestrzegamy przed absolutystycznemi zachciankami, któreby mogły wśród Czechów zachwiać zaufanie do konstytucyi.

Organ socyalistów »Prawo lidu« oświadcza się przeciw stanowi ex lex i zapowiada przeciw niemu bezwzględną walkę.

Organ radykałów „Czeskie słowo“ dowiaduje się ze strony poinformowanej, że komisaryat w Czechach będzie trwał tak długo, dopóki Czesi pod naciskiem zgóry i naciskiem tego stanu nie zawrą ugody z Niemcami. Klucz sytuacyi mają w rękach czescy członkowie Wydziału krajowego. Jeżeli oni nie zrezygnują, to jest wykluczonem, aby zrezygnowali konserwatyści.

Wczoraj odbyło się w Karlinie wielkie zgromadzenie, na którem były minister poseł Fiedler wygłosił mowę, w której bronił przyszłej komisyi autonomiczno-państwowej, oświadczając, że jest ona konieczną. Bezprzykładny stan w Czechach oddziałuje bowiem na inne prowincye i pociąga do naśladowania. Fiedler wyraził też zapatrywanie, że stan ex lex nie potrwa długo.

Poseł Klofacz oświadcza w pismach, że wszystkie stronnictwa czeskie muszą zaprotestować przeciw stanowi ex lex.

TELEGRAMY.

Jubileusz cesarza jako właściciela pułku.

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj na posłuchanie deputacyę 12 pułku dragonów, którego właścicielem jest od lat 70. Komendant pułku pułkownik Leuthner wręczył cesarzowi obraz, przedstawiający udział pułku w bitwie pod Kozinem. Cesarz rozmawiał z wszystkimi członkami deputacyi, między innymi także z sześciu podoficerami.

W obronie poety.

Lipsk. „Leipz. Tagbl.“ ogłasza protest, podpisany przez 60 wybitnych literatów i artystów, przeciw spowodowanemu przez kronprinza zakazowi wystawienia we Wrocławiu „Festspielu“ Hauptmanna. („Festspiel“ ten jest apoteozą wypadków 1813 roku, Hauptmann przedstawił w nim obudzenie się ludu niemieckiego, ale nie poniżył Napoleona i nie wyapoteozował króla pruskiego, co mu poczytano za zbrodnię. Przyp. red.)

Książę Walii w Niemczech.

Londyn. Książę Walii wyjeżdża we wtorek do Niemiec, gdzie zabawi kilka tygodni na dworze księcia Meklemburg-Streletz.

Zluzowanie załogi niemieckiej w Skutari.

Wiedeń. Okręt niemiecki „Breslau“ przybędzie dziś do Poli, gdzie wsiądzie nań 4 oficerów i 88 maryrarzy, aby się udać do Skutari, celem zluzowania tamtejszej załogi.

Votum ufności dla Pasicza.

Belgrad. Słychać, że poszczególne partye postanowiły dzisiaj w skupczynie wyrazić Pasiczowi votum ufności.

Wybory w kraju.

Sytuacya w kraju.

Wybory ze wsi odbędą się dzisiaj, wybory z miast we czwartek. Można więc już wytworzyć sobie obraz sytuacyi wyborczej w całym kraju. Najzaciętsza walka agitacyjna już się skończyła, szanse kandydatów poszczególnych są już mniej więcej ustalone, zarysowuje się coraz wyraźniej linia powodzenia stronnictw, oraz całokształt politycznej fizyognomii kraju.

Kiedy pojawiły się pierwsze wieści, że sejm zostanie rozwiązany, gdyż reforma wyborcza nie dojdzie do skutku, podnoszono niemal ze wszystkich stron obawy, że akcya wyborcza rozpęta w całym kraju walkę już nietylko partyjną, ale nawet walkę narodowościową, której skutki mogą się okazać fatalnymi dla przyszłego rozwoju stosunków. Obawiano się, że stronnictwa najbardziej reformie wyborczej przeciwne, pójdą w wir walki wyborczej z fanatyzmem, który oczywiście wywołać musi fanatyzm z drugiej strony. Obawy te jednak, jak się obecnie okazuje, nie spełniły się. Akcyę wyborczą tegoroczną znamionuje wprawdzie bardzo ożywiona agitacya, ale trzeba przyznać, że spodziewaliśmy się i większej agitacyi i większego zainteresowania się sprawą wyborów. Tymczasem cała akcya przeszła na ogół dość spokojnie.

Dowodzi to, że olbrzymia większość społeczeństwa rozumiała i rozumie doskonale, co było przyczyną rozbicia sejmu i jakie są powody nowych wyborów. Ta olbrzymia większość wie doskonale, że reforma wyborcza i ugoda z Rusinami jest sprawą nietylko pierwszorzędnej wagi, ale jest wprost narodową, historyczną koniecznością, której urzeczywistnienia życzy sobie jak najszybciej. Uświadomiona więc należycie, rozumiejąca znaczenie tych wyborów, ludność Galicyi bez różnicy narodowości, skupiła się niemal cała pod sztandarem reformy wyborczej i ugody z Rusinami tak, że liczba przeciwników wobec tej masy olbrzymiej po prostu znikła. Rzecz jasna, że wśród takich okoliczności o roznamiętnieniu i o walkach zażartych nie było mowy. Narodowi demokraci i reakcyoniści podolscy usiłowali wprawdzie rozpętać burzę, ale zapędy ich rozbiły się odrazu o opór całego społeczeństwa. Reakcya wszechpolsko-podolska przekonała się zaraz po rozpoczęciu agitacyi tak na wsiach, jak i w miastach, że znajduje się niemal poza nawiasem społeczeństwa, że nawet walki podjąć nie może, bo byłaby to walka liliputa z olbrzymem.

Oceniając przebieg całej akcyi wyborczej, spostrzegamy dalej objaw niesłychanie pożądany, objaw świadczący o dojrzałości i wyrobieniu politycznem nietylko inteligencyi w miastach, ale — i to podnosimy — wśród szerokich zastępów ludu wiejskiego. Okazuje się mianowicie, że agitacya wszechpolska, aczkolwiek na wielką zakreślona miarę, aczkolwiek nie przebierająca w środkach i metodach walki, spaliła w zupełności na panewce. Dzisiaj już można powiedzieć, sądząc choćby z rezultatu prawyborów, że na wsiach wszechpolacy ponieśli klęskę. Jeżeli w tym lub owym okręgu zdołali skupić około siebie większą liczbę zwolenników, to jednak udało im się to tylko dlatego, że połączyli się z partyą klerykalną, że mieli pomocników w agitacyi na wsi tak poważnych jak księża i, że rozwinęli agitacyę na podstawie listu pasterskiego, który rzecz jasna, nie mógł i nie minął bez wrażenia na wsi. Sami narodowi demokraci jako tacy, nie zaważyli zupełnie na szali wyborów wiejskich. To wszystko, co się stało, rzekomo pod ich egidą, zawdzięczać muszą tylko klerykałom. Okazuje się, że dużo jeszcze czasu upłynąćby musiało, zanimby narodowi demokraci potrafili usadowić się na wsiach. Organizacya polskiego stronnictwa ludowego przeszła przez świetną próbę: mimo ataków pozostała niewyszczerbioną, mocną i zdrową.

O ile na wsiach wszechpolacy zrobili zupełne fiasko, o tyle w miastach akcya ich doznała niesłychanego wprost bankructwa. Możemy śmiało powiedzieć, że nikt w Galicyi nie przypuszczał przed rozwiązaniem sejmu, iż narodowa demokracya poniesie taką klęskę na całej linii.

Klęska ta jest tem znamienniejsza, że wszechpolacy, widząc usuwający im się w zupełności grunt z pod nóg, chwycili się środka wprost nieoryzywoitego, środka, który jednakże, gdyby społeczeństwo nie było tak dojrzałe i tak politycznie wyrobione, mógł był istotnie przechylić szalę na ich stronę, a co gorsza, mógł był wywołać w kraju walkę, której skutków niepodobna nawet przewidzieć. Wszechpolacy mianowicie rzucili w społeczeństwo hasło antysemityzmu. Liczyli na to, że hasło to zyska im niesłychaną ilość zwolenników zwłaszcza w miastach, w których żywioł żydowski zajmuje poczestne miejsce, a w których ludność katolicka wydawała im się podatną do wszczepienia w nią zarazków rasowej nienawiści. Wywieszono więc sztandar antysemicki w całym szeregu miast sądząc, że w ten sposób zdoła się odwrócić myśl społeczną od rzeczy właściwej, od właściwego przedmiotu, stanowiącego zagadnienie chwili współczesnej i pchnie się ludność na śliskie tory walki domowej, mianowicie walki katolików z żydami. Nie spodziewali się napewne panowie wszechpolacy, że nawet to hasło, na które oni najbardziej liczyli, ich zawiedzie. A zawiedli się w sposób sromotny. Hasło antysemityzmu obiło się o ludność katolicką w miastach jak groch o ścianę, nie potrafiło skupić większej liczby zwolenników, zbankrutowało w całości.

I to jest objaw, który pozostanie bardzo dodatnią wskazówką na daleką przyszłość. Społeczeństwo w Galicyi okazało niemal jednomyślnie, że nie uważa kwestyi żydowskiej za jakąś kwestyę życiowej egzystencyi z tej prostej przyczyny, że ona taką nie jest; okazało, że niema najmniejszej ochoty wszczynać w kraju, w którym handel i przemysł w znacznej części znajdują się w rękach współobywateli żydowskich, walki, któraby w każdym razie skończyła się i skończyć musiała ekonomiczną klęską ludności polskiej. Zanadto społeczeństwo polskie jest dojrzałe, ażeby się w nie dało przeszczepić hasło pogromów, o jakich zapewne marzyli wszechpolscy prowodyrzy, kiedy wyjechali z hasłem antysemityzmu. Społeczeństwo, które tak odruchowo, całe, bez wyjątku, zdołało strząsnąć ze siebie niegodne XX wieku hasło, rzucone przez wszechpolaków, wydało sobie świadectwo wysokiego poziomu etycznego i politycznej kultury.

Kandydatura dra Germana.

W okręgu Jasło-Gorlice kandyduje, jak wiadomo, wiceprezydent Izby posłów i przewodniczący parlamentarnej komisyi budżetowej, dr Ludomił German. Samo to nazwisko starczy za program. Dr German rozwinął w ostatnich latach, od samego początku swojej politycznej działalności pracę wprost olbrzymią w kierunku zdemokratyzowania społeczeństwa, w kierunku podniesienia demokracyi polskiej na takie stanowisko, ażeby ta demokracya zdolna byłas kupić pod swojemi skrzydłami całe społeczeństwo. Od czasu, kiedy dr. German wszedł do zarządu polskiego stronnictwa demokratycznego, stronnictwo to weszło na nowe tory. Jeżeli dzisiaj w Galicyi z dumą możemy wskazać na to, że kraj nasz jest szczerze demokratyczny, jeżeli możemy z dumą powiedzieć, że myśl demokratyczna w naszym kraju zagarnęła pod swój sztandar wszystkie uczciwie myślące żywioły, to jest w tem niewątpliwie lwia część zasługi dra Ludomiła Germana. Demokracya polska znalazła w nim znakomitą siłę, znalazła człowieka, obdarzonego wybitnemi zdolnościami politycznemi, który mógł zdziałać dużo i dużo istotnie zdziałał.

Karyera polityczna dra Ludomiła Germana zaznaczyła się odrazu na wstępie czynem obywatelskim, pierwszorzędnej wagi. Dr. German, który należał do frakcyi wszechpolskiej, przekonawszy się o istotnej wartości tego stronnictwa, pierwszy zdarł zeń maskę, ukazał społeczeństwu całą tego stronnictwa ohydę i wystąpił z niego. To jego wystąpienie stało się wówczas poprostu zwrotnym punktem w rozwoju demokracyi polskiej. Jeżeli dzisiaj społeczeństwo może się poszczycić, że zdołało się, przynajmniej w znacznej mierze, uwolnić od wszechpolaków, że odsunęło ich poza nawias decydowania o polityce narodu, to nie może zapominać o tem, że pierwszym człowiekiem, który zwrócił uwagę na wszechpolskie niebezpieczeństwo był nie kto inny, jeno właśnie poseł German.

Wyborcy w Jaśle i w Gorlicach rozumieją doskonale zaszczyt, jaki na nich spada przez to, że o mandat z tych miast ubiega się właśnie dr. German, a więc jeden z najwybitniejszych dzisiaj polskich polityków.

Przeciwnicy dra Germana rozwinęli przeciw niemu niesłychaną agitacyę, ale ta agitacya nie przyniosła i nie przyniesie upragnionych przez nich rezultatów. Dr. German ma za sobą tak olbrzymie szanse, że mandat jego jest nietylko zapewniony, ale wybór jego będzie tryumfalny. Świadczą o tem korespondencye, któreśmy otrzymali o zgromadzeniach przedwyborczych w Jaśle i w Gorlicach, na których dra Germana przyjęto z entuzyazmem.

(Korespondencye „Gazety Poniedz.")

Jasło, 25 czerwca.

Dzisiaj, we środę, odbyło się w naszem mieście imponujące zgromadzenie przedwyborcze, na które przybył kandydat na posła z naszego okręgu, dr. German. W przepełnionej sali Rady powiatowej w obecności prawie 500 wyborców, w większości ze sfer inteligencyi złożonych, wśród których były obecne wszystkie najpoważniejsze osobistości naszego — po powołaniu na przewodniczącego mecenasa dr. Michnika, a p. Pasterczyka, prof. szkoły ludowej na sekretarza zgromadzenia, zabrał głos kandydat dr. German.

W pięknie wygłoszonej mowie, przedłożył historyę walki o reformę wyborczą, zaznaczył, że Sejm ubiegły — mimo pilnej i wydatnej pracy posłów w poszczególnych komisyach — nie był w stanie uchwalić ważniejszych i dla kraju najżywotniejszych ustaw z winy ciągłej obstrukcyi ruskiej, którą jedynie uchwalenie reformy wyborczej i zgodne współdziałanie obu narodów usunąć zdoła. Napiętnował dosadnie szkodliwą i jedynie destruktywną działalność narodowej demokracyi, która do rozpętanej walki narodowościowej, wprowadza nowy element walki wyznaniowej. Kandydat zaznaczył, że nie mogąc w Sejmie, starał się w parlamencie pracować z korzyścią dla miasta naszego, a w szczególności zabiegał około dojścia do skutku ustawy o kolejach lokalnych Jasło-Dębica i Jasło-Żmigród. Podniósł, że Rada miejska jasielska nie zwracała się z żadnemi żądaniami do kandydata, tak że mógł jako poseł jedynie poszczególnym wyborcom świadczyć usługi. Kandydat okazał się gorącym zwolennikiem sprawy poprawy losu nauczycieli ludowych i przeciwnikiem obecnego projektu Wydziału krajowego w tej sprawie.

Mowę dr. Germana przerywano i przyjęto gorącemi oklaskami. Następnie odpowiedział kandydat r[illegible]zereg interpelacyj, z któremi zwracali się do niego między innymi dyrektor Śmietana, pp. Kwiatkowski i Werner, ku zupełnemu zadowoleniu interpelantów.

Pod koniec zabrał głos obecny na zgromadzeniu poseł dr. Steinhaus i w dłuższem, z swadą i zapałem wygłoszonem przemówieniu, przedstawił stanowisko żydów w obecnych wyborach. Dr. Steinhaus zaznaczył, że żydzi nie zwalczają samej osoby kontrkandydata dr .Baranowskiego, lecz zwalczają w nim reprezentanta stronnictwa narodowo-demokratycznego, stronnictwa, które wszystkich chce wziąć pod swoją komendę, a któ się tej komendzie bezwzględnie nie podda, okrzyczany jest zdrajcą, choćby nie wiedzieć jakie dla kraju i narodu położył był zasługi. Przeciw metodom i sposobowi walki politycznej przez nar. dem. wprowadzonym należy jak najostrzej występować. Przy konskrypcyi przed 3 laty żydzi solidarnie zapisywali się jako Polacy i przez to wzmocnili polski stan posiadania w kraju. W nagrodę za to głosi się teraz z nar. dem. strony hasło zupełnego wytępienia żydów i piętnuje się ich jako żywioł narodowo obcy. Lecz żydzi wiedzą, jak na to odpowiedzieć i ławą pójdą przeciw stronnikom partyi „par excellence" antisemickiej i oddadzą swe głosy dr. Germanowi. Mowa ta wywarła na wszystkich zebranych bardzo silne wrażenie.

Na koniec uchwalono na wniosek radcy sądowego p. Lopatinera jednogłośnie rezolucyę wypowiadającą się w gorących słowach za kandydaturą p. dr. Germana. Wybór jego nie ulega wątpliwości.

Gorlice, 26 czerwca.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obywatelstwo gorlickie jak jeden mąż pójdzie do urny wyborczej za drem Ludomiłem Germanem. Na onegdajszem zgromadzeniu przedwyborczem, o którem doniosłem telegraficznie, dr. German wypowiedział wspaniałą mowę, którą wprost olśnił wszystkich licznie zebranych wyborców. Zebrani po raz pierwszy może usłyszeli jasny, treściwy, głęboko polityczny pogląd na sytuacyę obecna. a

wywody dra Germana nietylko wszystkich przekonały, ale ich zachwyciły. Nie podniósł się ani jeden głos sprzeciwu, a rezolucyę, oświadczającą się za kandydaturą dra Germana przyjęto wśród entuzyastycznych, owacyjnych oklasków. Jak pewnem jest, że dwa a dwa jest cztery, tak jest pewnem, że w Gorlicach ani jeden głos nie padnie na kontrkandydata, p. Baranowskiego. Dr. German wybrany będzie w Gorlicach jednomyślnie. K.

Z Tarnowa.

Tarnów. W y b o r y. W mieście naszem wzrosło obecnie dopiero zainteresowanie wyborami. Dr. Tertil zjawił się na publicznem zgromadzeniu przedwyborczem i wbrew oczekiwaniu tutejszych wszechpolaków jasno określił swoje stanowisko wobec partyi wszechpolskiej i reformy wyborczej. Oświadczenie dra Tertila, że zerwał i tak już od r. 1910 rozluźnione węzły z partyą wszechpolską, zrobiło na zebranych dodatnie wrażenie tak, że nawet osobiści wrogowie kandydata, którzy mu insynuowali tajny związek z endecyą, nie mieli przeciw niemu żadnych a żadnych rzeczowych argumentów. Wódz tutejszych endeków z wielkim żalem oświadczenie to publicznie potwierdził. Kompromisowy projekt reformy wyborczej nie uważa za świetny, lecz mimo to, w przyszłym sejmie — o ile by go nie można poprawić — głosem swoim stanowczo poprze, albowiem jest zdania, że tylko tą drogą można uzyskać powszechne prawo wyborcze do sejmu, z którego w obecnym jego składzie trudno więcej uzyskać. Po nader pięknem i rzeczowem przemówieniu dra Tischa, który przedstawił postulaty ludności żydowskiej, oświadczył dr Tertil, że je w zupełności uznaje, chętnie by je poparł, ale w obecnych warunkach jako polityk realny, uważa to za niemożliwe do przeprowadzenia.

Po tem zgromadzeniu stanęło całe obywatelstwo tutejsze po stronie dra Tertila. W głosowaniu podniosło się kilka rąk osobistych wrogów dra Tertila przeciw jego kandydaturze, a wszechpolacy, w myśl wywodów prof. Wierzbickiego, wstrzymali się od głosowania. Rozwinęli też oni gorączkową agitacyę wśród obywatelstwa, by powstrzymać je od udziału przy głosowaniu. Zapowiadają w mieście, że w razie słabego udziału wyborców wysunięty zostanie w ostatniej chwili kontrkandydat przeciw drowi Tertilowi.

Jest to bardzo prawdopodobne zwłaszcza, że exempla docent. Na powiat tarnowski wysunęli blokowi wszechpolacy i klerykali przeciw popularnej i sympatycznej kandydaturze posła Witosa kandydata humorystycznego, nauczyciela szkoły ogrodniczej p. Antoniego Kurowskiego. Liczy on na poparcie biskupa Wałęgi i starosty tarnowskiego radcy dworu Reinera. Obydwie te osobistości pomogą mu niezawodnie do... kompromitacyi, gdyż nie ulega wątpliwości, że wyborcy powiatu tarnowskiego, gdzie P. S. L. posiada tak wspaniałą organizacyę, staną do urny i oddadzą swe głosy jednomyślnie na posła Witosa.

Żałujemy posła Witosa, że nie może się poszczycić nawet godnym kontrkandydatem, a niemniej współczujemy z kleroendeckim blokiem, że nie mógł nikogo innego znaleźć, któryby się podjął błazeńskiej roli kandydowania na niechybny upadek.

Wybór posła Tertila i Witosa zapewniony.

Z Rzeszowa.

Rzeszów. W y b o r y s e j m o w e. K l ę s k a o p o z y c y i k a h a l n e j. We środę, 25 b. m. odbyło się pierwsze zebranie miejskiego komitetu wyborczego dla wyborów sejmowych, na którem — jak to już z góry przewidywaliśmy — jedyna kandydatura Dra Jabłońskiego, bez dłuższej dyskusyi aprobowaną została. Jednomyślność tej uchwały jest tembardziej zrozumiałą, że do komitetu tego należą wszyscy radni miejscy, którzy — jak to już doniosłem w poprzedniej korespondencyi — w sprawie wyborów sejmowych związani są paktem, zawartym między stronnictw. Dra Jabłońskiego i Krogulskiego. Do jakiego stopnia apatyi doszli nasi ojcowie miasta w sprawach polityki ogólnej, dotyczącej problemów, dziś w kraju najaktualniejszych, niechaj świadczy ten smutny fakt, że kwestye takie, jak stanowisko naszego przyszłego posła wobec reformy sejmowej, nie były nawet na wspomnianem wyżej posiedzeniu przedmiotem żywszej dyskusyi. U nas tak. W sprawach sięgających doniosłością swą poza rogatki miejskie decydują zwykle względy prywatne, czysto osobistej natury. Na jakimś tajnym konwentyklu „uchwala się“, że mandat sejmowy należy się Drowi Jabłońskiemu, już choćby dlatego, że w sierpniu czy wrześniu b. r. ustąpi on z krzesła burmistrzowskiego, które przypadnie posłowi do parlamentu Drowi Krogulskiemu. Nic dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy wybory sejmowe nie budzą obecnie w naszem mieście żadnego zainteresowania. W sferach demokratycznych wyborców szerzy się nawet myśl zupełnej abstynencyi przy zbliżającym się wyborze posła sejmowego, aby przynajmniej w ten sposób zamanifestować opozycyjne stanowisko wobec kandydatury Dra Jabłońskiego.

Horoskopy nasze co do wyniku wyborów kahalnych spełniły się w zupełności. Opozycya poniosła klęskę na całej linii. Dzięki fałszywej, zbyt oględnej taktyce, dzięki ciągłym zakulisowym konszachtom niektórych przywódców opozycyi, zmierzającym do zapewnienia mandatu kilku „nieszkodliwym“ manekinom z partyi syońskiej, stracono wszystko. Klika kahalna—oczywista rzecz—tryumfuje. Mimo, że zjednoczona opozycya pozornie bardzo była silną, mimo, że wybory legalnie były przeprowadzone — co z zadowoleniem przyznać należy — cała niemal lista rządowa uzyskała potrzebną do wyboru większość głosujących. Odpowiedzialność za taki rezultat wyborów ponoszą w pierwszym rzędzie syoniści, którzy po klęsce tem choćby się pocieszają, że największy ich antagonista Dr Hochfehr również poniósł porażkę, gdyż całą siłą przeprzeń zwalczany Dr Kraus, wybrany został do kahału nawet znacznie większą ilością głosów, aniżeli on sam, dotychczasowy najwpływowszy polityk żydowski w Rzeszowie.

E g o.

Odpowiedzi z kosmetyki i od Redakcyi.

Z powodu wyjazdu Redaktorki „Działu kobiecego“ na jednomiesięczny urlop, dajemy dziś wszystkie odpowiedzi na dotychczas niezałatwione listy, a P. T. Czytelników, interesujących się tak życzliwie naszym działem i odpowiedziami zawiadamiamy, że w sierpniu będziemy im dalej służyć chętną poradą.

Halina G. Wyrzuty niezawodnie mają przyczynę wewnętrzną, żołądkową. Należy używać środków lekko przeczyszczających a do pożywienia, lekko strawnych. Raz w tygodniu wziąć parówkę twarzy, zapomocą specyalnego aparatu dr. Müllera, poczem natrzeć twarz Emulsyą radyoaktywną, codziennie na noc nacierać watą nasyconą kremem hygienicznym „Vesta“.

P. S... 1) Piegi leczy skutecznie, nie drażniąc naskórka, krem dr. Orgleya, sposób użycia dołączony jest do słoika, słoiki plombowane. 2) Różnica pomiędzy masłem zwykłem a deserowem polega na tem, że masło zwykłe robi się z kwaśnej, deserowe ze słodkiej śmietanki.

Wanda. Cerę tłustą, połyskującą, należy myć w wodzie przegotowanej, wieczorem nie rano, i perełkami alkalicznemi, rano zmyć tylko wodą wystaną bez użycia mydła. Z farb na kolor ciemny polecić możemy „Kallotrin“.

Marya 10. Celem przywrócenia siwiejącym włosom barwy pierwotnej, najlepiej zastosować wodę progresywną „Juno“. Działanie jest stopniowe, ale trwałe i nieszkodliwe dla włosów. 2) Wrzody na karku powstają często od zbyt wysokiego kołnierzyka; gdy wrzód się zacznie tworzyć, należy kłaść wodę kwaśną lub następującą maść ciągnącą: jedna cebula hiszpańska utarta na tarku, trzy figi pokrajane drobno, całe jaje wraz z łupiną trzeć wszystko razem tak długo aż stworzy gęstą, jednolitą maść, tę nacierać na płótno i kłaść na wrzód. Gdy wyrobi się, należy pójść do doktora, by przeciął, bo jeżeli wrzód nie jest dobrze wyciśniętym, to materya pozostała tworzy następny.

Panienka. Nacierania zimną wodą z dodatkiem wody kolońskiej. Mleko, w celu kuracyjnym powinno się pić łyżkami co pewien przeciąg czasu. 2) Niech pani wytrze twarz benzyną, następnie pudruje mączką ryżową, po trzech dniach, gdy dawny naskórek się złuszczy, należy twarz myć w odwarze ryżowym przestudzonym i na noc nacierać raz w tygodniu czystą gliceryną.

Turystce. Dziąsła należy pendzlować jodyną. 2) Obok codziennej zimnej kąpieli i zasypywania pudrem salicylowym, byłaby potrzebną i kuracya wewnętrzna.

Matce. Jeżeli pokarm nie wystarcza, trzeba dziecko karmić sterylizowanem mlekiem krowiem, lepiej jest karmić dziecko ssawką, niżeli łyżeczką, bo mleko powinno przedostawać się do żołądka tylko zwolna i pomału. Do przegotowania najlepszym jest aparat Wecka. Flaszki i ssawki należy trzymać czysto, myć po każdem użyciu w ciepłej wodzie szczoteczką. Karmić tylko w pauzach 3—4 godzinnych, w nocy dwa razy, później wcale nie.

Eliza. Powodem jest zapewne zapalenie powiek; należy się poradzić lekarza. Kąpieli, wogóle wszystkich środków zewnętrznych, może karmiąca matka używać bez szkody dla dziecka, jedynie z zażywaniem lekarstw i w pokarmach trzeba być ostrożną.

Jan G. Klimat na wybrzeżu znoszą europejczycy silnie i dobrze zbudowani przeciętnie dobrze. Miesiące zimowe są na południu Chin łagodne, więcej ku północy ostre. Lato wszędzie gorące, w okolicach błotnistych wilgotno-parne. Językiem krajowym jest chiński, dla europejczyka ogółem trudny, dlatego do dziś nie rozwinął się handel pomiędzy Europą i Chinami. Język krajowy jest koniecznym, jeżeli pragnie Pan znaleść stałe zatrudnienie, obok tego angielski. Co do bliższych wskazówek niech się Pan zwróci do pana J. U. Dr. Karol Bernauer konsul, Gerent w Changhai (Chiny).

Gospodarna. 1) Sałata z raków przyrządza się w następujący sposób: Na duży półmisek sałaty rakowej gotuje się dwie kopy raków w wodzie osolonej. Wybiera się mięso z ogonków i nożyc i układa na półmisku tak, żeby na środku tworzyły wzniesienie, dookoła kładzie się ćwiartki jaj gotowanych na twardo, sardele zawijane z kaparami i płatki wędzonego łososia, wszystko polewa się ostrym sosem sałatowym albo majonezowym i przybiera się fryzowaną pietruszką. 2) Głoksinje przesadza się w lutym albo w początku marca, ziemia powinna być piaszczyta, podlewać tak, by wilgoć była równą i stałą, przy podlewaniu nie zwilżać serca rośliny; miejsce powinna mieć w pokoju jasne, ciepłe, a cieniste.

Regina. Tak zwany korpus „Fremdenlegion“ jest urządzeniem francuskiem, z obowiązaniem służbowem 5 letniem. Według wykazów statystycznych francuskich śmiertelność w tym legionie wynosi 70 na 100. Każdemu więc niemal grozi śmierć albo na placu boju, albo jako wybawienie od chorób ciężkich i dokuczliwych, jakie tam z powodu zabójczego klimatu panują; żołd stosownie do wartości, jaką Francya przypisuje legionowi wynosi przez pierwsze dwa lata służby 5 h. dziennie, następnie 16. Przecież i u nas znajdzie się dla człowieka chcącego pracować kawałek chleba... a w każdym razie lepiej syna wysłać do Ameryki lub Bułgaryi.

Nauczycielka prywatna. Towarzystwo „Ochrony Kobiet“ ma bardzo sympatycznie urządzone noclegi po 70 h, i 40 h. tamże biuro pośrednictwa pracy, dla poszukujących pracy bezpłatne. Adres: Jagiellońska 7, II p.

Henryka G. Audyencye u ministra dla obrony krajowej, Wiedeń I Herrengasse 7, we wtorek i piątek, za poprzedniem zgłoszeniem się, od godz. 1—2. Przystępnym w cenie jest hotel Nordbahn w pobliżu dworca kolei północnej, wygodnym i eleganckim Hotel Nordbahnhof, zbytkownym Hotel „Goldene Spinne“.

Wydział krajowy:
Lw. 15094/13.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego posagu z fundacyi im. ś. p. Eustachego Szumańskiego, ogłasza się niniejszem konkurs. Posag ten, utworzony z dochodów z lat 1911 i 1912, ulokowanych na książeczce Banku krajowego Nr. 33880, wynosi wraz z odsetkami narosłemi faktycznie z tej tymczasowej lokacyi, kwotę 9624 K 95 h.

O posag ten mogą się ubiegać: I. Ubogie panny, które wykażą: 1) że w czasie do kompetencyi wyznaczonym, t. j. od daty niniejszego ogłoszenia konkursowego po ostatni dzień terminu konkursowego włącznie, miały wymagany wiek (ukończonych lat szesnaście, a nieprzekroczonych trzydzieści), a mianowicie: że najpóźniej w ostatnim dniu daty niniejszego ogłoszenia ukończyły rok trzydziesty; 2) że pochodzą w prostej linii po mieczu lub po kądzieli od rodzeństwa fundatora: 1. śp. Teofila Szumańskiego, 2. śp. Tekli z Szumańskich Czencz, 3. śp. Edwarda Szumańskiego, 4. śp. Ludwika Szumańskiego, 5. śp. Leona Szumańskiego, 6. śp. Erazma Szumańskiego, albo też od rodzeństwa matki fundatora śp. Antoniny ze Strzyżowskich herbu Gozdawa Szumańskiej. Stopień pokrewieństwa nie stanowi różnicy, natomiast kompetentki z rodziny Szumańskich, t. j. pochodzące od któregokolwiek z wymienionego powyżej pod l. 1 do 6 rodzeństwa fundatora, mają bezwzględne pierwszeństwo przed kandydatkami z rodziny Strzyżowskich, t. j. pochodzącemi od rodzeństwa matki fundatora. II. Mężatki, które w chwili zawarcia związku małżeńskiego posiadały wymaganą powyżej kwalifikacyę co do wieku, a wykazują wymagane powyżej pochodzenie i ubóstwo, wszelakoż tylko w razie, jeżeli wyszły za mąż po dniu 30 kwietnia 1911 roku.

Podania należy wnosić **najpóźniej do dnia 31 lipca 1913 r.** do Wydziału krajowego i załączyć do nich: 1) świadectwo ubóstwa; 2) metrykę chrztu kandydatki; 3) dowody pochodzenia uprawniającego do kompetencyi, wedle tego, co powyżej podano, a wreszcie 4) jeżeli kandydatka jest mężatką także metrykę jej zaślubin.

Nadany posag wydany będzie zamężnej obdarzonej bezzwłocznie, a to jeżeli będzie własnowolna do rąk własnych, w przeciwnym zaś razie na ręce właściwej władzy nadopiekuńczej, a względnie nadkuratelarnej. W tensam sposób zostanie posag wydany niezamężnej obdarzonej, skoro taż wykaże, że związek małżeński zawarła, na razie zaś zostanie jej posag nadal lokowany. Obdarzonej, któraby do ukończenia lat trzydziestu za mąż nie wyszła, wydawanę będą odsetki, płynące od jej posagu i jego przyrostu, począwszy od dnia następującego po ukończeniu przez nią lat trzydziestu. Jeżeliby zaś obdarzona nie wyszła za mąż do ukończenia lat czterdziestu, zostanie jej wydany cały posag wraz z przyrostem. Posag przepada na rzecz fundacyi, jeżeli obdarzona przed ukończeniem lat czterdziestu w stanie wolnym umrze.

Kompetentka, panna czy mężatka, któraby się wskutek niniejszego konkursu ubiegała bez skutku o posag, będzie mogła kompetować, o ile tymczasem nie przekroczy wymaganego wieku, jeszcze dwa razy w dwóch najbliższych konkursach.

Więcej jak ogółem trzy razy w trzech po sobie następujących konkursach nie wolno się ubiegać o posag jednej kandydatce.

Osoba raz obdarzona nie może już nigdy więcej otrzymać pisagu z niniejszej fundacyi.

Z RADY WYDZIAŁU KRAJOWEGO
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 9 czerwca 1913 r.

PIOTROWSKI w. r.

DO LW. 91658/13.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

W celu ewentualnego nadania na przeciąg nadchodzącego roku szkolnego 1913/14, jednego stypendyum w rocznej kwocie 1800 K z fundacyi stypendyjnej ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytctwa ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendyum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, pochodzący z Galicyi, którzy ukończywszy Akademię sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla udoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadawania tego stypendyum służy Wydziałowi krajowemu. Pobór stypendyum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym. Kandydaci winni wnosić podanie swoje do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 2 sierpnia b. r.**, a to: byli uczniowie c. k. Akademii sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Rektoratu tejże Akademii, inni uczniowie bezpośrednio. Do podań załączyć należy: metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwo z c. k. Akademii sztuk pięknych w Krakowie, względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę i że należy do narodowości polskiej.

W podaniu należy wykazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza się kształcić dalej i przedstawić zarazem cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucya Wydziału kraj. ma być przesłaną.

Wypłata stypendyum nastąpi w dwóch półrocznych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem II półrocza szkolnego, jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie.

We Lwowie, dnia 13 czerwca 1913.

Piotrowski, w. r.

L. 72486/1913
B. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonanie robót:

a) ziemnych i murarskich,
b) kamieniarskich,
c) ciesielskich,
d) dekarskich,
e) blacharskich,
f) dostawę ankier
g) dostawę trawersów

przy budowie szkoły przemysłowej żeńskiej, rozpisuje Magistrat m Krakowa licytacyę ofertową.

Oferty składać można na wszystkie roboty razem, lub na każdą robotę z osobna.

Do oferty dołączyć należy kwit depozytowy ze złożonego w kasie miejskiej wadyum w wysokości 2½% sumy ofertowej.

Plany szczegółowe, jako też warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskiem oddział A, drzwi Nr. 6, III p., w godzinach urzędowych od 11 do 2 godziny w południe. W temże biurze otrzymać można formularze ofertowe i tam należy składać oferty do dnia 30 czerwca 1913 r. do godziny 12 w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

MAGISTRAT STOŁ. KRÓL. M. KRAKOWA.

L. 78624/913
III a.

Obwieszczenie.

Wskutek reskryptu c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 24 czerwca 1913 r. L. IX. a. 163/38 podaje się do publicznej wiadomości, że w dniu 6 lipca 1913 r. i w dniach następnych odbędą się pod kierownictwem c. k. Starosty p. Adolfa Heilkron Strańskiego komisye: stacyjna, polityczna, reambulacyjna i wywłaszczeniowa z powodu projektowanej budowy linii normalno-torowych kolei elektrycznej ulicą Andrzeja Potockiego, ul. Lubicz, ul. Rakowicką i od głównej poczty przez Rynek główny do nowego dworca towarowego w Krakowie, tudzież z powodu położenia kabla dla pierwszej linii.

Reabmulacya pierwszej linii odbędzie się dnia 8 lipca 1913, o godzinie 9½ rano, zaś reambulacya drugiej linii o godzinie 5-tej po południu.

Rzeczona komisya zbierze się w powyższym dniu o godzinie 9-tej rano w sali posiedzeń Magistratu w Krakowie.

Operat projektu stosownie do postanowień § 14 ust. z dnia 17 lutego 1878 Dz. p. p. Nr. 30, wyłożony jest od dnia dzisiejszego przez dni 14-cie do przejrzenia dla ogółu w biurze Budownictwa miejskiego, oddział B. (gmach Mtu, ul. Poselska, III p.), gdzie go można przeglądać codziennie w godzinach urzędowych, od godziny 8-mej rano do godziny 2-giej po południu.

Interesanci mogą wnosić zarzuty lub uwagi co do projektu względnie co do wywłaszczenia w ciągu powyższych 14-tu dni na ręce Magistratu lub przy rozprawie komisyjnej.

MAGISTRAT STOŁ. KRÓL. M. KRAKOWA.

Dnia 23 czerwca 1913 r.

LEO w. r.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry.

Brindejonc leci dalej.

Stokholm. Lotnik B r i n d e j o n c wzniósł się wczoraj po południu w kierunku do Kopenhagi, w pół godziny później musiał jednak wylądować. Po 34 minutach puścił się w dalszą drogę.

Zastrzelenie skazańca.

Konstantynopol. Skazany na śmierć za udział w zamachu na Szefketa paszę kapitan żandarmeryi Nemet, został w Anatolii, przez ścigających go żołnierzy, zastrzelony.

Wylewy na Węgrzech.

Budapeszt. Dzienniki donoszą o wylewach w południowych Węgrzech.

Wielki pożar.

Helsingfors. (Ag. pet.) Garbarnia Ostren w Moaborgu spłonęła. Szkoda wynosi milion marek.

Ze Sportu.

Wyścigi w Krakowie.

Kraków, 30 czerwca.

Wczorajszy piąty i ostatni dzień wyścigów konnych w Krakowie ściągnął na wszystkie miejsca toru wyścigowego niebywałe tłumy publiczności. Zapowiedziane niespodzianki, awizowane przez rozmaite sportowe pisma, nie miały miejsca, chyba, że niespodziankę sprawił nam „Mokus" p. Radeckiego, któremu w siódmym biegu uległ tak bardzo faworyzowany koń por. Rosenthala „Dic Turpin", jako też „Xenos" hr. Esterhazego, a totalizator, odwdzięczając się publiczności za masowe opłacanie powyższych koni, płacił 67 za 10.

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę zarządowi toru wyścigowego, że w przyszłości należałoby pomyśleć o lepszym dostępie do kas totalizatora.

Przebieg wyścigów był następujący:

I w y ś c i g z p r z e s z k o d a m i: (Panowie jeżdżą. Nagroda 1800 K. Meta 2400 m.) Biegało 3 konie: 1) hr. Esterhazego „Persisz"; 2) K. Ostaszewskiego „Pani Dulska"; 3) Kreisla „Foir-Girl". Totalizator: 26:10, 53:20.

II. N a g r o d a r z ą d o w a. (Nagroda 2.100 koron. Meta 200 m.) Biegało 3 konie: 1) K. Ostaszewskiego „Wilkołak"; 2) S. Ułaszyna „Pelunia"; 3) Łukasiewicza „Dalej". Totalizator: 18:10, 37:20.

III. N a g r o d a W a w e l u (Handicap). (Nagroda 2600 K. Meta 1600 m.) Biegało 2 konie: 1) Zangena „Sarasate"; 2) Wodianera „Bursak". Totalizator: 13:10, 22:20.

IV. Hr. J a n a T a r n o w s k i e g o M e m o r i a l S t a k e s. (Nagroda 5000 K. Meta 1200 m.) Biegało 4 konie: 1) Zangena „Grom"; 2) Ułaszyna „Pelusia"; 3) Zangena „Seram". Totalizator: 14:10, 48:20.

V. W y ś c i g g ł a d k i l o s o w a n i a. (Panowie jeżdżą. Nagroda 2500 K. Meta 1600 m.) Biegało 5 koni: 1) Zangena „Rothe Resl"; 2) Pazdirko „Brenta"; 3) Wodianera „Pansophie". Totalizator: 16:10, 33:20.

VI. P o ż e g n a l n y w y ś c i g g ł a d k i. (Nagroda 1600 K. Meta 1400 m.) Biegało 5 koni: 1) Zangena „Halka"; 2) Łukasiewicza „Panienka"; 3) Grocholskiego „Malacca". Totalizator: 21:10, 42:20.

VII. K o ń c o w e S t e e p l e - c h a s e. (Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda 2330 K. Meta 3600 m.) Biegało 5 koni: 1) Radeckiego „Mokus"; 2) Esterhazego „Xenos"; 3) Rosenthala „Dick Turpin". Totalizator: 67:10, 135:20, 378:100.

Wyścigi w Paryżu i Hamburgu.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

„Grand prix."

Paryż. Przy wczorajszem G r a n d p r i x przybył pierwszy „Brüller", drugi „Opott", trzeci „Ecoun".

Mości książę w Hamburgu.

Hamburg. We wczorajszem niemieckiem „Derby" przybył pierwszy „Turnialke", drugi ks. Lubomirskiego „Mości Książę".

Turniej tennisowy w Krakowie

Kraków, 30 czerwca.

Mylne są podane przez niektóre pisma wiadomości, jakoby niespodzianką dla komitetu turnieju było nagłe ustąpienie graczy czeskich z turnieju, który się odbył przez cztery dni w Parku Krakowskim, a zakończył się wczoraj wieczorem. Kluby bowiem wszystkie należą do Związku Austryackiego Lawn-tennisowego, a reguły tego związku obowiązują wszystkich. Klub, wyłamujący się z pod reguły, zostaje wyłączony poza nawias, a związek dyskwalifikuje go. W swoim czasie wszystkie kluby czeskie wystąpiły ze Związku. Ponieważ sekcya krakowska należy do Związku, więc musiała klub czeski wyłączyć z udziału w zawodach. Zaznaczamy, że Czesi w swoim czasie brali udział w Olimpijskich zawodach wprost jako przeciwnicy Związku Austryackiego. Trudno więc wymagać, aby austryacki Związek zmienił i tym razem swoje postępowanie i pozwolił na udział Czechów w turnieju w Krakowie.

Komitet jednak nie chcąc narażać Czechów na straty i zawód, urządził kilka gier H o r s C o n c o u r s z nagrodami, które się cieszą wielkiem powodzeniem.

Nagrody rozegrywane przedstawiają się nadzwyczaj okazale. Szczególniej pięknemi są nagrody ofiarowane przez p. Kazimierza Jurjewicza, hr. Raczyńskiego, bar. Götza-Okocimskiego, rektora Zolla, tudzież zakupione przez Komitet turniejowy. Nagrody wystawione są obecnie w sklepie p. Reima. Rozdanie nagród nastąpi dziś w Parku Krakowskim o godz. 12-tej w południe.

Ogólne wrażenie z turnieju jest nadzwyczaj dodatnie. Takiego turnieju, przy tak licznym udziale pierwszorzędnych graczy, Kraków jeszcze nie widział, to też życzyć sobie należy, aby za rok A. Z. S. urządził z równem powodzeniem III Międzynarodowy Turniej Tennisowy.

Ostatni match footballowy.

Kraków, 30 czerwca.

Wczoraj w Parku gier i zabaw „Cracovii" na Błoniach odbyły się dwa matche między czterema miejscowemi drużynami, jako dalsze ogniwo w konkursowych zawodach. Właściwy match między „Cracovią" a „Spartą" miały poprzedzić zawody między „Polonią" a żydowskim klubem „Makkabi". Klub ten jednak z nieprzewidzianych powodów udziału w zawodach nie wziął. „Polonia" rozegrała więc match ze zorganizowaną pospiesznie „Cracovią" — rezerwą. Match ten jednakże ograniczono i nie rozegrano go ze względu na to, by drugi match rozegrać za dnia. Sędziował p. Sperber.

Drugi match miał wiele zajmujących momentów. Przedewszystkiem „Sparta" przedstawiła się bardzi sympatycznie. Fakt zaś, że broniła się aż do ostatniej prawie chwili przed drużyną „Cracovii" bez żandej ze swej strony straty był dla uczestników niespodzianką, wytwarzającą bardzo przyjemne dla „Sparty" usposobienie. Kilkanaście bowiem minut przed końcem matchu dopiero udało się p. Kowalskiemu zrobić g o a l a, który tak zderanżował znakomitego zresztą bramkarza „Sparty" p. Grossa, że puszczał następnie dwa g o a l e co trzy minuty — prawie bez bronienia. W rezultacie zwyciężyła „Cracovia" której udało się zrobić 3 bramki, jednakże „Sparta" niczem nie ustępowała „Cracovii". Sędziował p. Jacheć doskonale.

Match ten był ostatnim w wiosennym sezonie. Publiczności było bardzo mało.

Popisy uczniów konserwatoryum.

Ostatnie dnie czerwcowe przynoszą popisy szkół muzycznych, których w Krakowie ledwie kilka. Po świetnych popisach Instytutu muzycznego, rozwijającego się z każdym rokiem coraz to bujniej i podążającego równym krokiem z rozwojem analogicznych uczelni zagranicą przez otwieranie coraz to nowych klas (metoda Jaques'a Dalcroze) i t. d., a cieszącego się rozwojem wielu talentów znajdujących się na dobrej drodze; po popisie szkół specyalny, jak szkoły gry fortepianowej pani Eugenii Rosenberg, p. R. Bąkowskiej, tudzież jedynej szkoły śpiewu solowego prof. St. Bursy (szkoła operowa prof. Marso, wystawiła, na zakończenie swego roku szkolnego, „Fausta"), przyszła wreszcie kolej i na uczniów konserwatoryum. Szkoła ta jako najstarsza, cieszy się w Krakowie pewną marką w sferach odnośnych, a dzięki temu także i największą ilością uczniów, których produkcye zajęły nietylko jakością lecz przedewszystkiem ilością cztery długie wieczory.

Popisujących się... legion, a każdy z legionistów nosi w tornistrze buławę marszałkowską, jako przyszły artysta. Każdy pragnie popisać się ze zdobyczami całorocznej pracy.

Obecnie ciężkie są czasy, więc praca zarówno uczni jak i nauczycieli musi być wytężona, bo konkurencya wzmogła się bardzo tak, iż dziś już nie pomoże ani puszenie się marką, ani rzucanie gromów na konkurenta, ani przesadna reklama, trzeba chcieć i umieć pracować.

Zdanie sprawy z popisów ujmę charakteryzując klasy poszczególnych nauczycieli, zaczynając od najwyższej klasy gry fortepianowej, prowadzonej przez profesora Jerzego Lalewicza, a uważanej w pianistowskich sferach Krakowa jako krakowską „majsterszulę". Długoletnia działalność artystyczna i pedagogiczna w Krakowie, zjednała profesorowi Lalewiczowi wielki mir, wielkie uznanie oraz zaufanie u publiczności. Profesor Lalewicz bowiem poza artyzmem i gorącą miłością dla sztuki posiada energię i wielki zapał, a przytem wytrwałość, pełną poświęcenia oraz cierpliwości, w czuwaniu nad talentami i urabianiu takowych. Z jego klasy, wyszło już sporo doskonałych pianistów i pianistek, roznoszących sławę mistrza po całej Polsce i świecie. Imion ich, jako doskonale znanych, nie będę powtarzał.

Tegoroczne grono uczni, zaprezentowali w sposób godny pp.: Stanisław Czerny, starannie zagraną (Orgelfugą) Bacha-Regera, Zofia Łakocińska, zgrabnie oddaną „Etudą g-mol" Mendelsohna, Wanda Nowakówna, doskonałem technicznem ujęciem „Orgelfugi" Bacha w transkrypcyi Szanto, Zofia Mecnarowska, bardzo pięknie i śpiewnie odegranem „Preludyum d-mol" Chopina i wreszcie p-na Karolina Wierusz-Kowalska, w której wykonaniu „Toccata i Fuga" Bacha-Tausiga miała cechę nietylko doskonałego przygotowania, lecz także rozbudzającego się artyzmu. Na czoło jednak tej grupy, wysunął się Miecio Münz, niezwykle uzdolnione chłopię, którego produkcye miały cechę talentu bliskiego, wysokiego poziomu artystycznego. Sposób w jaki wykonał „Koncerstück" Webera, wskazywał i zarówno talent jak i jego rozwój, są naprawdę wyjątkowe.

Za mistrzem Lalewiczem podąża w pracy reszta jego kolegów-pianistów. Z tych p. Świerzyński kazał produkować się sporej gromadce, z której wybili się pp.: Leon Wassermann, Jadwiga Kobzdajówna, Amalia Zimowska, Henryk Wolfsthal, Janina Sumperówna, grając poprawnie, składnie i gładko. Temi samemi zaletami starannej gry odznaczyli się uczniowie p. Brandysa pp.: Rab, Marya Konogrodzka, Stanisława Molikówna, Marya Blumenthalówna i Jadwiga Klotzówna, a także uczniowie p. Drozdowskiego.

Ssobna wzmianka należy się doskonale prowadzonej klasie prof. Stanisława Lipskiego, reprezentowanej przez starannie przygotowanych uczni pp.: Zofię Gaikównę i Zofię Szkocką, a także i p. Lillę Steinberg.

Klasy gry skrzypcowej pozostają pod kierownictwem p. Wierzuchowskiego i Szwarzensteina, oraz Czaplińskiego. Przedstawiły one długi szereg popisujących się, przygotowanych starannie szczególniej z klasy prof. Szwarzensteina, którego uczniowie mają ton śpiewny, frazę zaokrągloną. Z klasy prof. Wierzuchowskiego popisywali się pp.: H. Cchüster, Tad. Minasowicz, bardzo utalentowany Miecz. Gieszczykiewicz, Adam Kuryło, Ernest Myśliwiec i Adolf Pinkusfeld. P. Wierzuchowski przedstawił nadto doskonale wyćwiczoną orkiestrę smyczkowa, która rolę akompaniamentu dla śpiewaczki spełniała doskonale. Z klasy p. Szwarzensteina popisywali się pp.: Adam Pająk i p. Teresa Michalczykówna (ładnie zagrana „Canzona" Tauberta). Z klasy prof. Czaplińskiego zaś pp.: S. Klein, I. Ueuhof i p. Fryderyka Richterówna. Klasa wiolonczellowa pozostająca pod pieczą znakomitego wirtuoza, tudzież pedagoga prof. Skarzyńskiego, przedstawiła szereg uczni poważnie się przedstawiających — dając nadto podporę produkcyom zespołowym przez uczniów, doskonale oryentujących się w grze zbiorowej. Z tych wyliczyć wypada jako doskonałych wiolonczellistów p. Sitkę, Brandysa, Stępińskiego i syna artysty p. Bolesława Skarzyńskiego.

Klasa śpiewu choralnego, pozostająca pod kierownictwem p. Walewskiego wystąpiła z udatnem zaprodukowaniem ustępu z „Orfeusza" Glucka, w którem partyę solową zaśpiewała p. K. Drozdowska. Z klasy śpiewu solowego przedstawili się utalentowani uczniowie, biorąc udział we wszystkich dniach popisu. Śpiewała p. Zofia Jakubowska Aryę Fides z op. „Prorok" Meyerbeera, a nadto pp.: Jadwiga Bodnicka, Marya Prosołowska i Wanda Karczewska, wykonując terzet z op. „Carmen". W dniach następnych śpiewały p-ny: I. Lewartowska, K. Drozdowska, Marya Zaranówna, Marya Ożegalska, oraz panowie: Kazim. Kominkowski, Krol Urbanowicz, tudzież Ignacy Mann.

Popisy zakończyło rozdanie świadectw.

Z a s t ę p c a.

Z opery.

Tydzień ubiegły przyniósł nowość operetkową w postaci wesołej operetki „Jarmark na żony", sztuczki okraszonej muzyczką lekką, rytmiczną, łatwą do pochwycenia, skonstruowaną zgrabnie i dopasowaną do tekstu. Treść dość urozmaicona, rozgrywa się na tle zwyczaju lokalnego jakiejś miejscowości w Ameryce, dotyczącej zwyczajów matrymonialnych. Węzeł zawiązany w akcie

pierwszym, przenosi akcyę aktu drugiego na pokład okrętu i kończy się w akcie trzecim już na lądzie stałym, w którym ostatecznie w myśl przyjętych w tym kierunku norm „Numa łączy się z Pompiliuszem" — i wszystko All rigt.

Muzyczka przynosi parę zgrabnych kuplecików, nieco ensambli i bardzo ładnie muzycznie zrobiony finał aktu drugiego. Bardzo starannie wystudyowana przez dyr. Słomskiego, podobała się ogólnie.

Partya naczelna spoczywała tym razem w ręku p. Brzeskiej, która znalazła tu sposobność zarówno do popisania się pomyślaną grą sceniczną, jak niemniej śpiewem, w którym miły dźwięk jej głosu zjednał jej oklaski przy otwartej scenie za pięknie zaśpiewany kuplecik. Partnerem jej był p. Kuligowski, przedzierzgający się z Cov-boya w palacza na okręcie, a następnie w eleganckiego gentlemena z zadziwiającą łatwością. Resztę obsady stanowili p. Kasprowiczowa, Blumenthalówna, Müller, Zaremba i t. d., dokładając—ze skutkiem—wszelkich sił do uzyskania nowalii, życzliwego przyjęcia.

Opera tymczasem zaprodukowała, nieznane w Krakowie, jednoaktowe dzieło Wolfa-Ferrariego „Tajemnica Zuzanny", rzecz wysoce interesującą ze względu na autora, który jest jednym z najwybitniejszych kompozytorów współczesnych i wyznawcą prądów nowoczesnych w muzyce. Treść libretta nakreślona na tle zazdrości niepalącego męża, wietrzącego w dymie papierosa — palonego skrycie przez jego żonę — rywala.

Ze względu na treść libretta, napisanego zresztą dowcipnie, zaliczyćby należało dzieło to do kategoryi opery komicznej, lecz muzyka o robocie masywnej, bogato uposażona w momenta o wysokiem napięciu kunsztu kontrapunktycznego i harmonizacyi, każe zaliczać ją do dzieł operowych. Całość bogata w melodye, oparte o piękne temata i motywy — słucha się z wielkiem zainteresowaniem.

Całość opery stanowią trzy osoby: zazdrosny mąż, niewinna żona i służący, rola niema. Gdyby do obsady partyj trzeba było tenora, opery tej nie oglądałyby nigdy oczy, a nie słyszały uszy poczciwych Lwowian i zacnych Krakowian, lecz dzięki okoliczności, iż partye zazdrosnego męża może więcej grać niż śpiewać baryton, usłyszano ją i nad Pełtwią i nad Wisełką. Żonę śpiewała bardzo pięknie p. Korolewicz-Waydowa zużywając do podniesienia walorów pięknej partyi całego bogatego zasobu przepięknego głosu, techniki śpiewaczej i talentu dramatycznego. Niemą rolę w operze zagrał wybornie niezrównany w tego rodzaju postaciach p. Kalinowski.

Najpierwszą nowością, pierwszą w sezonie obecnym, było przedstawienie baletowe, pierwsze z zapowiedzianych kilku. „Flet zaczarowany" jest zgrabnie pomyślanem i zestawionem widowiskiem fantastycznem przez p. Faliszewskiego i Koszutskiego, baletmistrzów opery lwowskiej na tle dość słabej muzyki B. Czechowskiego, dyrygowanej przez p. Leszczyńskiego. Treść pantominy opowiada o perypetiach miłosnych jakiegoś biedaka (w bardzo ładnym aksamitnym kostyumie) i pasterki wiejskiej, której nie chcą mu dać za żonę, a którą zdobywa za pomocą fletu, danego mu przez wróżkę.

Ową dziewczęckę odtworzyła p. Faliszewska, osóbka obdarzona niezwykle wdzięczną postacią, harmonijną budową, o ruchach miękkich, estetycznych. Znalazła sposobność do wykazania arcykunsztu tańca, którego nuance najtrudniejsze i karkołomne ewolucye wykonywała z gracyą, finezyą i naturalnym wdziękiem. Dopełnieniem jej produkcyi były ewolucye dwu primabalerin p. Burkackiej, oraz p. Poraj, które w ujęciu swych partyj tanecznych bynajmniej nie ustępowały i równie jak ona, zbierały rzęsiste oklaski przy otwartej scenie.

Balet zaprezentował się nader dodatnio i zyskał sobie poklask ogólny.

St. Bursa.

KRONIKA.

Do Szanownych Prenumeratorów naszych z gorącą udajemy się prośbą w ich własnym interesie, a mianowicie prosimy, aby zechcieli nam punktualnie przesyłać prenumeratę w pierwszych trzech dniach miesiąca, wyraźnie wypisywać adresy na odcinkach przekazów i t. d. Tylko bowiem w takim razie życzenia Szan. Prenumeratorów aktualnie i rychło będą mogły być wypełnione. — Najlepiej uiszczać prenumeratę kwartalną, a jeżeli już miesięczną, to zawsze od pierwszego, do końca miesiąca, względnie do końca drugiego miesiąca — wówczas, gdyby kto chciał prenumeratę rozpocząć w ciągu miesiąca. — Prenumeratę najkorzystniej wprost przesyłać do Administracyi, Kraków, Sławkowska 29.

Z powodu nawału materyału wyborczego fejleton o ś. p. Stanisławie Pareńskim odłożyliśmy do numeru następnego.

Walne zgromadzenie Tow. przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie odbyło się wczoraj rano. Po przyjęciu protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia przewodniczący, p. Wojciech Kossak przedstawił dokładne sprawozdanie z czynności zarządu za rok 1912. Potem wyraził ustępującym członkom uznanie za ich wieloletnią i owocną pracę w tej instytucyi.

Dalej rozpoczęła się dyskusya, wśród której Jerzy hr. Mycielski w dłuższej przemowie podniósł urządzenie przez nowy zarząd towarzystwa obecnej wystawy „Koń w malarstwie i rzeźbie polskiej". Mowca wystawę tę uważa za mającą wyjątkowe znaczenie dla rozwoju polskiej sztuki i nauki i złożył jej inicyatorom serdeczne podziękowanie.

Żywą dyskusyę wywołał obszerny referat p. Tadeusza Butrymowicza o bilansie i rachunkach Towarzystwa, w którym wytyczył drogi dla przysporzenia członków i wyjednania stałych subwencyi, które otrzymują wszystkie „Kunstvereiny". W dyskusyi nad tym elaboratem zabierali głos prawie wszyscy obecni członkowie, przyjęto rezolucyę prof. Juliusza Nowaka tej treści: „Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, iż tak kraj, jak i państwo powinny w pełnej mierze przyjść ze stałą pomocą Towarzystwu, które w propagandzie piękna i sztuki zastępuje kraj i państwo, a przeto ma prawo do finansowego poparcia i wzywa dyrekcyę, aby w tym kierunku jak najenergiczniejsze poczyniła kroki".

Wkońcu udzielono absolutoryum zarządowi za rok 1912 i przystąpiono do wyborów.

W miejsce ustępujących siedmiu członków, wybrano pp.: Tadeusza Butrymowicza, Dra Feliksa Koperę, Witolda Noskowskiego, Władysława Prokescha, Juliusza Grossego (jun.), Dra Kazimierza Kostaneckiego i Jana Bukowskiego.

Festyn Koła Pań T. S. L. odbył się wczoraj w parku w „Oleandrach". Dochód z festynu przeznaczony był na szkołę gospodarczą w Orłowej. Festyn obfitował w rizmaite niespodzianki, jak: dziecko szczęścia ,koń za 10 hal. i t. p. Udał się znakomicie, przynosząc dzięki energicznemu komitetowi pań T. S. L. wcale pokaźny dochód. Na festynie zebrała się dość licznie publiczność, która spędziła kilka godzin na miłej zabawie.

Pod adresem policyi. Ciągłe i systematyczne narzekania na rubaszne obchodzenie się z publicznością i wyzysk dorożkarzy krakowskich przeszły już granice cierpliwości. Fiakrzy bowiem, rozzuchwaleni wstrzemięźliwością organów policyjnych i apatyą obywateli naszego miasta, na żądanie pasażera, by stanął i zawiózł go w żądane miejsce, otaksowywują go wzrokiem i od wyniklego sądu uzależniają to, czy mają się zatrzymać czy też nie. Przedewszystkiem prym wiodą pod tym względem, jak wynika z licznych nadesłanych nam w tej sprawie listów, fiakrzy nr. 95, 121, 126. Możeby tak dyrekcya policyi zechciała raz kres położyć tym anormalnym stosunkom.

Najbliższe odjazdy okrętów linii Hamburg-Ameryka z Hamburga: Do Nowego Jorku: parowiec „President Lincoln" 5 lipca; „Imperator" 9 lipca; „Pennsylwania" 12 lipca. Do Bostonu: parowiec „Cleveland" 10 lipca; „Cincinnati" 29 lipca. Do Filadelfii: parowiec „Prinz Adalbert" 16 lipca. Do północnej Brazylii: parowiec „Rio grande" 24 lipca. Do środkowej Brazylii: parowiec „Cap Verde" 9 lipca. Do południowej Brazylii: parowiec „Santa Catharina" 8 sierpnia.

Pierwsza podróż „Imperatora". Największy okręt na świecie „Imperator" linii hamburskoamerykańskiej, rozpoczął 11 czerwca b. r. swą pierwszą podróż z Hamburga do Nowego-Jorku, dokąd przybył 18 czerwca wieczorem. Według jednomyślnego sądu „Imperator" okazał się najspokojniejszym i najszybszym okrętem na świecie. Urządzenie „międzypokładu" ze względu na kwatery i wikt jest bez zarzutu. Podróżni 3 klasy mają kabiny o 2—4 łóżkach, pokoje towarzyskie i do pisania, jako też znaczną ilość kąpieli każdego czasu do dyspozycyi.

Ważnem pytaniem co do odżywiania się i prowadzenia kuchni jest od dawna zagadnienie, co dla ludzkiego ciała jest pożywniejszem jak pokarm codzienny: mięso czy jarzyna? Jedni stawiają wyżej łatwo strawne pokarmy roślinne, drudzy znowu chcą mieć na swym stole codzienne potrawy mięsne. W każdym razie zwolennicy obu kierunków zgadzają się na to, że ciału ludzkiemu potrzeba przyswajać jak najwięcej pokarmów posilnych i odżywczych, łatwo strawnych, a zarazem absolutnie dla zdrowia nieszkodliwych, ażeby ciału zapewnić siłę i zdrowie. Takim pokarmem jest Kathreinera Kneippowska kawa słodowa, od lat 23 cieszącą się najlepszą sławą i tej właściwości właśnie zawdzięcza ona swoje szerokie rozpowszechnienie. Najpierwsze powagi naukowe orzekły, że niema napoju, któryby pod względem zdrowotnym miał większą wartość, aniżeli „Kathreiner". Jeżeli się zważy, że ten specyalny gatunek kawy posiada, skutkiem szczególnego „Kathreinerowskiego sposobu przyrządzania" smak aromatyczny i jest przytem nadzwyczaj tanim, to staje się rzeczą zrozumiałą, dlaczego doświadczone gospodynie przy zakupnie kawy żądają wyraźnie tylko prawdziwego „Kathreinera".

Mały Fejleton.

EUGENIUSZ MELLER.

Z cyklu: Z ZAPOMNIANEJ TEKI.

1. Biedną nocą.

Biedną, sierocą, wiosenną nocą,
sam się zbłąkałem wśród pól — —
bo mnie niedola wygnała w pola,
bo mnie tam wygnał ból...
Jak tułacz bosy, pomiędzy wrzosy
ległem samotny w sen — —
o królewience, co białe ma ręce
i włosy złote, jak len...

Tak mi się zdało, i że płakało
coś we mnie, przeze sny — —
na moje oczy, spadły z przeźroczy
dwie księżycowe łzy...
I od tej chwiliśmy się złączyli
blady mój księżyc i ja — —
jak dwoje dzieci, idziem po świecie,
jedna tęsknota nas gna...

2. Umilkłażeś na zawsze...

Umilkłażeś na zawsze dla mnie Pani święta?
nigdyż więcej nie dotkniesz ręką mego czoła,
nigdyż pierś wydać jęku szczerego nie zdoła,
nie skruszą się sromotne złud i kłamu pęta!...

Oto jako wygnaniec, który Cię pamięta
i pragnie u Twojego uklęknąć kościoła,
duch mój głosem rozpacznym pomocy Twej woła:
— umilkłażeś na zawsze dla mnie, Pani święta?!

O, weź krwi pełną czarę — owo serce moje —
i uświęć je Twej łaski cudotwórczą mocą,
weź mą myśl i w Twych natchnień roztop ją ogniku,
rzuć płonącą pomiędzy gwiazd Twych złote roje!...
a potem, ukołysasz cichą śmierci nocą,
niech, jak dziecko w matczynym, Twym skonam uścisku...

San Remo, 1913.

Wakacyjny tatuś.

Jako gość, składający przypadkową wizytę, przybywa zwykle w sobotę wieczór żywiciel rodziny do jej letniego schroniska. Grupami dążą wieczorem ku małym stacyjkom, małżonki, synowie, córki, guwernantki z dziećmi i bony z niemowlętami. Z początku, gdy tatuś się zjawia, witają go wszyscy z przynależnymi honorami, córeczki podają mu bukiety z polnych kwiatów, synowie przy wejściu do willi wyczyniają transparent, szczególniej rozrzewniona bywa małżonka... bo przecież, gdy my wszyscy używamy na jego koszt, on, biedaczysko, musi siedzieć w gorącym, zapylonym Krakowie i spełniać swoje obowiązki. I naprawdę chwilami zdaje się wakacyjnemu tatusiowi, że coś się zmieniło w życiu, gdy minie jednak pierwsze wzruszenie powitania, małżonka przechodzi do mniej sympatycznej kwestyi finansowej, wszystko jest droższem aniżeli myślano... Potem trzeba spełnić funkcye ojca: synowi wlepić porcyę kijów za całotygodniowe grzechy, córkę ostrzedz przed chudym cieleśnie i finansowo kawalerem, dorosłego syna przed pełną powabu panną w latach Chrystusowych i t. d. i t. d. Trzeba się pokazać z rodziną na promenadzie, lub iść na grzyby do lasu, a raniutko w poniedziałek w drogę. Na drogę dostaje się spis potrzeb całej rodziny: syn życzy sobie nowej krawatki, żonie wyszedł puder, córce trzeba książki odmienić. Zmęczony, zły, niewyspany usiada wreszcie wakacyjny tatuś w kącie wagonu i gdy pociąg pędzi, pisze na kartce: „2 pakiety cykoryi figowej, papier listowy, krem Vesta, tabliczka czekolady..." — a bodaj ich!...

Przez sześć dni pracy wypoczywa tatuś po wakacyjnej niedzieli, a siódmego dnia, obładowany górą najrozmaitszych sprawunków, dąży do pracy i obowiązków familijnych — w góry!

Sclavi saltantes.

Tańczący niewolnik... sclavus saltans... widok niezwykle bolesny i przykry, nasuwa refleksye poważne. Niewola ma to do siebie, że wlecze za sobą klątwę upodlenia. Jednostka, gromada czy naród cały, w niewoli traci poczucie godności własnej i gotów na własnej stypie tańczyć, aby się władcy i panu nie narazić, nie ściągnąć na jego czoło groźnej błyskawicy gniewu. Jednak wiadomo, że sclavus saltans skazany jest na zagładę i śmierć. Niewolnik nawet, czujący w sobie siłę życiową, nie straci, nie da w sobie przytłumić bodaj reszty godności ludzkiej i gotów raczej zginąć, aniżeli niewolę przypieczętować upodleniem. Tylko słabi niewolnicy się podlą.

Podczas uroczystości jubileuszowych ku czci cesarza Wilhelma w Berlinie, odbył się w parlamencie hołd dla jubilata. W hołdzie tym nie wziął udziału cały parlament. Ławy socyalistów nie były zapełnione, Duńczyków, Alzatczyków nie było wcale. Byli natomiast oprócz Niemców konserwatywnych, centrowych, wolnomyślnych, postępowych... Polacy. Że byli, mniejsza o to. Mogli przecie wyjść w chwili, gdy się uroczystość miała zacząć, gdy prezydent wchodził na trybunę, aby wygłosić pean na cześć cesarza Wilhelma, aby sławić jego sprawiedliwość wobec wszystkich poddanych, jego miłość dla wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i narodowości i t. d. Ba, posłowie z parlamentarnego Koła polskiego nietylko nie wyszli ze sali, ale wysłuchali stojąc przemówienia prezydenta i najlojalniej w świecie wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć cesarza.

Istotnie przypomina się sclavus saltans.

Nie wierzymy w to, ażeby społeczeństwo nasze w Poznańskiem tak się spodliło, by się gotowe było czołgać u stóp pruskiego króla, który depcząc wszystkie prawa boskie i ludzkie traktuje Polaków gorzej, aniżeli Rzymianie traktowali najnędzniejszych niewolników. Polacy z zaboru pruskiego składają dowody, że są narodem pełnym życiowej siły, że prześladowania i ucisk barbarzyński, jakiego doznają, nie pochyliły ich czół, ale skłoniły do oporu i jesteśmy pewni, że żaden Polak z Poznańskiego nie krzyczałby, nie wznosiłby radosnych okrzyków na cześć Hohenzollerna, który okazał się nie królem, ale najzwyczajniejszym średniowiecznym tyranem wobec Polaków.

Jednakże to, czegoby nie zrobiło społeczeństwo, to zrobili jego przedstawiciele w Kole polskiem. Zajście tem dziwniejsze, że obydwa Koła polskie i sejmowe i parlamentarne, uchwaliły nie brać udziału w uroczystościach jubileuszowych, co zresztą było rzeczą zupełnie zrozumiałą. Koło sejmowe zastosowało się do uchwały. Koło parlamentarne podeptało uchwałę i co gorsza, zdeptało godność własną i godność całego narodu. Lojalność w tym wypadku była poprostu zbrodnią.

My, w Austryi, jesteśmy zawsze w jednym szeregu z innymi narodami, gdy chodzi o manifestacyę na cześć cesarza. Robimy to szczerze, bo w ten sposób dowodzimy, że jesteśmy dobrymi obywatelami państwa i poddanymi władcy, jeżeli to państwo i ten władca daje nam prawa, jakie nam się jako narodowi należą. Lojalność, jaką okazali posłowie parlamentarni polscy w Berlinie nie da się porównać z lojalnością Koła wiedeńskiego. W Niemczech Polaków wyzuto z praw, złamano wobec nich królewskie słowo, nałożono na nich kajdany na każdem polu, trudno wymagać, abyśmy za to byli pruskim władcom wdzięczni. Dlatego też nie rozumiemy zupełnie, czem się powodowali owi posłowie polscy, wznosząc okrzyki na cześć Wilhelma II i mamy nadzieję, że społeczeństwo polskie w Poznańskiem, nie puści tego płazem. Nie jesteśmy bowiem jeszcze tańczącymi niewolnikami.

Filipy z Konopi.

Niedawno temu obiegła prasę polską wiadomość, że pewne grono osób z Warszawy, osób o nazwiskach nawet arystokratycznych, wysłało do Sofii i Belgradu telegram, w którym pouczyło Serbów i Bułgarów, że nie powinni prowadzić ze sobą wojny, że wojna między nimi byłaby zbrodnią, bo osłabiłaby siłę tych państw, a temsamem i siłę naszego narodu. Zaprawdę, wyrwało się to szanowne grono warszawskich poczciwców zupełnie tak, jak nieboszczyk Filip z Konopi. Co nimi powodowało, jakie cele mieli na oku, co ich skłoniło do wysłania tego telegramu, to zaiste pozostanie ich wyłączną tajemnicą.

Czy może ci poczciwcy warszawscy wyobrażali sobie, że jeśli wyślą telegram do Sofii i Belgradu, to telegram ten wywrze takie wrażenie, że zapobiegnie wybuchowi wojny? Myśleli może, że Serbowie i Bułgarzy przeczytawszy ten telegram porzucą miecze i karabiny i padną sobie w objęcia? Doprawdy, naiwność wprost przerażająca. I w Sofii i w Belgradzie ważyły się i ważą do dziś dnia sumienia, pracują najtęższe umysły, ażeby znaleźć wyjście z przykrej sytuacyi. Tam ścierają się najrozmaitsze sądy, bo przecie to o nich chodzi, o oba narody, o całą ich przyszłość może. Co my, co raczej ci warszawscy poczciwcy mogą wiedzieć o stanie ich spraw? Więc też nic dziwnego, że telegram ich wywołać musiał w obu stolicach uśmiech politowania, a nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby go nawet przyjęto z odrazą. Bądź co bądź odpowiedzialni mężowie stanu w Serbii i w Bułgaryi lepiej od warszawskich poczciwców wiedzą, co im czynić wypada, a co nie, a są za starzy i za mądrzy, ażeby potrzebowali nauk od ludzi, stojących przedewszystkiem bardzo daleko od rozgrywających się na Bałkanie wypadków, nie mogących ocenić ich należycie i nie mogących znać wszystkich tajemnic i pobudek działania jednej lub drugiej strony. Więc też niejeden z bałkańskich mężów stanu, dowiedziawszy się o tym telegramie, pokiwał z lekceważącym uśmiechem głową i szepnął: „Ot, wyrwali się jak Filipy z konopi“.

Oczywiście wpływ tego telegramu na decyzyę Serbów czy Bułgarów był niewątpliwie taki wielki, jak wpływ warszawskiego posła Jagiełły na ogólny kierunek polityki rosyjskiej. I w tem leży cała śmieszność tego telegramu, który w danych warunkach był nietylko nonsensem, ale wprost nietaktem wobec Serbów i Bułgarów. Można więc nad tem przejść zupełnie spokojnie do porządku dziennego, tak jak przeszli politycy bałkańscy, gdyby nie jedna okoliczność, która każe się tym telegramem zająć bliżej.

Nie da się zaprzeczyć, że telegram, podpisany szeregiem nazwisk, wystylizowany niejako w imieniu narodu ma swoje znaczenie polityczne. Tymczasem gdzie jak gdzie, ale u nas przedewszystkiem, w naszym narodzie, nie wolno rozmaitym Filipom z konopi wyrywać się w imieniu narodu z tej prostej przyczyny, że takie wyrwanie się może być poczytane za istotną opinię całego narodu, o czem naprzykład w danym wypadku niema mowy. Imieniem narodu mogą przemawiać tylko ci, którzy mają do tego prawo. Mogą więc przemawiać wielcy pisarze o europejskiej sławie, bo wtedy jest gwarancya, że głos ich będzie słyszany wszędzie, mogą przemawiać czynniki do tego powołane, reprezentujące naród na arenie politycznej, a więc wybitni przywódcy, posłowie, wogóle ludzie, którzy mogą się wykazać tem, iż mają mandat reprezentowania narodu. Tymczasem pod tym telegramem, o którym mowa, znalazły się obok nazwisk znanych, zasłużonych i poważanych, nazwiska zupełnie nic nie mówiące, nazwiska ludzi, którzy w społeczeństwie są poprostu zerami.

Przed tem właśnie należy się kategorycznie zastrzedz. Naród nie jest pomietłem, którem może zamiatać byle kto, naród to jest wielka rzecz i jeżeli naród przemawia, naród składa jakąś deklaracyę, to pociąga to za sobą konsekwencye, za które cały naród przyjmuje odpowiedzialność. W omawianym wypadku było zupełnie inaczej. Grupka ludzi przemówiła imieniem narodu, do czego nie była upoważnioną, do czego nie miała prawa i czego jej zrobić nie było wolno. Może być, że miała najlepsze chęci, ale przez to właśnie, że podszyła się pod skrzydła ogółu, mogła nam tym krokiem, który Serbom i Bułgarom z pewnością nic nie pomógł, zaszkodzić, a co więcej, narazić cały naród na ośmieszenie. Mamy nadzieję, że nie będziemy mieli więcej takich wystąpień takich Filipów z konopi.

Odparcie nikczemnej potwarzy

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

„W rannem wydaniu „Słowa Polskiego“ z dn. 13-go b. m. pojawił się anonimowy artykuł, w którym „Słowo Polskie“ powtórzyło za ugodową częścią prasy warszawskiej haniebną potwarz, że organizacye strzeleckie, działające w porozumieniu z Komisyą Tymczasową i Polskim skarbem Wojskowym, utrzymywały stosunki z pułkownikiem Redlem jako szefem biura ewidencyjnego i dzięki temu znajdowały się w sieci rosyjskiego szpiegostwa. Potwarz ta jest niecnym wymysłem tych, którzy od chwili wypadków bałkańskich starają się na każdym kroku zniesławić w opinii publicznej polski ruch militarny i w tym celu korzystają bez żadnych skrupułów moralnych z opieki cenzury rosyjskiej, jaką się cieszą na niekorzyść organizacyi strzeleckich.

Nie mogąc się bronić w prasie warszawskiej i poznańskiej, tem bardziej musimy piętnować złośliwe próby szerzenia oszczerstw w prasie galicyjskiej. Z tego względu stawiamy autora wspomnianego powyżej artykułu w „Słowie Polskiem“ z dn. 13-go b. m. pod pręgierz opinii narodowej i kwalifikujemy jego postępek jako nikczemność.“

Bronisław Laskownicki, prezes „Związku Strzeleckiego“ we Lwowie; Dr. Feliks Młynarski, prezes „Związku Polskich Drużyn Strzeleckich“ we Lwowie; Włodzimierz Tetmajer, prezes „Strzelca“ w Krakowie.

Walka o „taką“ reformę i tajemnicze zniknięcie tow. Grabskiego.

Wiemy, z jaką werwą patryotyczną, z jakim nakładem cnotliwego oburzenia endecya umie zwalczać „taką reformę“.

Ale endecya nie jest duchem, który zawsze tylko przeczy. O, endecya celuje też w twórczej pozytywnej pracy! Niezawodny instynkt podszeptuje jej, gdzie należy przeczyć buńczucznie, gdzie zaś — pokornie przytwierdzać. W Galicyi walczy ona przeciwko „takiej reformie“, jak reforma sejmowa; w zaborze rosyjskim walczy o „taką reformę“, jak rusyfikatorski, potwornie wykoszlawiony samorząd miejski.

Endecya tak się zapaliła do „takiej reformy“, że w plenum Dumy nie stawiała żadnych poprawek do projektu samorządu. Zgadzała się na byle jaką reformę, aby tylko coprędzej pochwalić się owocem swej pozytywnej i lojalnej pracy i „pocieszyć“ naród po Chełmszczyźnie, wykupie kolei warszawsko wiedeńskiej i innych licznych ciosach. Oczywiście, endecka pokora rozzuchwaliła czarnosecińców, którzy w komisyi Rady państwa projekt dumski jeszcze bardziej zeszpecili, a w plenum Rady — do reszty spotwornili i wytarzali jak najgruntowniej w czarnosecinnym kale.

Projekt wrócił do komisyi dumskiej. Tu wyłoniła się kwestya, czy obstawać przy dawnym projekcie, czy też wziąć za podstawę potworka, zrodzonego ze wszetecznictwa Rady państwa.

Rozumie się, że endecya odrazu zgodziła się na ukorzenie się wobec Rady państwa. Bo gdyby komisya dumska obstawała przy dawnym projekcie, to powstałby zatarg z Radą państwa, reforma by się odwlokła, a endecy gotowi są iść do krańców prostytucyi, byle prędko, jak najlichszy „samorząd“ otrzymać. Komisya dumska przyjęła projekt Rady państwa z pewnemi tylko poprawkami. Cenzus wyborczy zniżono, oczywiście w granicach takich, że cel Rady państwa: usunięcie od wyborów szerszych mas — zatryumfował w zupełności. W Warszawie n. p. trzeba będzie płacić 500 rubli rocznie czynszu mieszkalnego, aby mieć prawo wyborcze! Ale wysokość cenzusu wyborczego była dla endecyi najzupełniej obojętna — i o zniżenie cenzusu endecya wcale się nie starała. Endecya o jedno tylko błagała — o to, żeby pozwolono przyszłym radcom miejskim mówić na posiedzeniach po polsku, czego im projekt Rady państwa zabraniał! Dalej endecy nie szli; z należną też pokorą i wdzięcznością przyjęli uchwałę, żeby obrady w radach miejskich prowadzone były w języku rosyjskim, żeby urzędowanie odbywało się w języku rosyjskim, a radcy mieli tylko prawo składać „ustne wyjaśnienia“ w języku polskim, przyczem na żądanie choćby jednego Moskala, przewodniczący ma te polskie przemówienia streścić po rosyjsku! Tak mężowie endeccy walczyli o prawa narodowe! P. Głąbiński! Czyż może z tego powodu zarzuca się endekom „przesadę“ i „brak umiarkowania“ w walce o polskość?

Tak „poprawiony“ projekt przedstawiono Dumie.

I oto endecy poczęli ze skóry wyłazić, aby rusyfikatorski projekt jak najprędzej stał się ustawą. Wymodlili sobie od prawicowców i październikowców uchwalenie nagłości. Potem głosowali wprawdzie sami przeciwko zamknięciu dyskusyi ogólnej nad projektem, ale prosili październikowców, żeby ci głosowali za zamknięciem dyskusyi! W ten sposób zamknięto usta opozycyi. A gdy trudowik (ludowiec) Kierenskij cisnął Kołopolakom w twarz piekący wyrzut, że zdradzają naród polski, to dusze te dostojne obraziły się... „Honor Poloniae żyje w nas!...“. Nieznanemu w najszerszych kołach posłowi p. Raczkowskiemu polecono wyzwać Kierenskiego na pojedynek.

He, he! Jacy to rycerze! Czyż nie ma racyi p. Głąbiński, że oni gotowi poświęcić nawet życie (p. Raczkowskiego) w walce, no, nie przeciwko rządowi i nie w obronie praw narodu polskiego, lecz w walce przeciwko... Kierenskiemu, a w obronie „takiej“ reformy — rusyfikatorskiego samorządu, który czarnosecińcy i październikowcy dumscy łaskawie uznali za „nagły“.

Dulce et decorum est pro patria mori (słodko i zaszczytnie umrzeć za ojczyznę). O, jakże słodko i zaszczytnie jest „walczyć“ i pojedynkować się o — „taką“ reformę!

*

Wpadł nam w rękę następujący dokument, ściśle poufny, opatrzony podpisami międzynarodówki socyalistycznej, Alliance Israelite, oraz samego dyabła Bitru, naczelnika wszechświatowej masoneryi:

„Znikł bez wieści tow. Stanisław Grabski. Wtajemniczonym nie potrzebujemy szeroko opowiadać, jakie zasługi tow. Stanisław Grabski ma w dziedzinie kosmopolitycznej myśli przewrotowej, jak się odznaczył wprowadzeniem rozstroju do społeczeństw chrześcijańskich i głoszeniem walki klasowej na korzyść Prusaków i żydów. W r. 1890 i 91 był w Warszawie jednym z kierowników „Związku robotników polskich", organizacyi, która dążyła do podkopania strejkami przemysłu polskiego. Później mieszkał w Berlinie, aby na usługach socyalnej demokracyi niemieckiej burzyć jedność narodową w patryarchalnem społeczeństwie zaboru pruskiego. Redagował tu z naszego polecenia „Gazetę robotniczą".

Jako przedstawiciel socyalistów zaboru pruskiego, był delegatem na zjeździe międzynarodowym r. 1893 w Zurychu. Na emigracyi był członkiem „Związku zagranicznego soc. polskich" i oddawał się pracy literackiej beznarodowo-polskiej. Napisał „Przyczynek do programu socyalnych demokratów polskich", „Międzynarodowe braterstwo proletaryatu" i „Słówko do braci włościan".

W „Przedświcie" ogłosił między innemi, szereg artykułów p. t. „W ważnej sprawie", gdzie zachęca towarzyszów, aby zasiewali ziarno „dobrej nowiny" socyalistycznej na wsi, przygotowywali się do zbrojnego powstania bez względu na warunki zewnętrzne i sprzymierzyli się z ukraińskimi rewolucyonistami (słusznie t. zw. hajdamakami). Endecyę w artykułach tych krytykuje, nazywając ją „stronnictwem liczby", nie zaś zasad.

Otóż zasłużony ten tow. znikł nagle i bez wieści. Nawet dyabeł Bitru, którego wysłaliśmy na zwiady, nie mógł go odnaleźć.

Doszły nas wprawdzie wieści, że we Lwowie pojawił się jakiś Stanisław Grabski, profesor endecyi i agitator ekonomii politycznej. Jesteśmy jednak pewni, że to nie nasz Stanisław Grabski, mąż o ustalonych przekonaniach socyalistycznych. Jest to albo jakiś inny Grabski, albo samozwaniec, profanujący pamięć naszego Stanisława Grabskiego. Podejrzywamy, że ów lwowski Grabski to ten z przysłowia, co spisał się w tańcu, podczas gdy nasz spisywał się tylko w socyaliźmie.

Wobec tego przypuszczać należy, że Stanisław Grabski, towarzysz, popełnił samobójstwo i zgasł w kwiecie wieku. Alliance Israelite postanowiła z tego powodu odprawić bosiny, dyabeł Bitru płacze, jak bóbr, a Międzynarodówka socyalistyczna uchwaliła na cześć Jego — popierać reformę wyborczą do Sejmu galicyjskiego".

Światowid.

Odprawa kalumniatorom.

Na publicznem zgromadzeniu wyborczem we Lwowie zabrał głos architekt Adam Opolski, zaznaczając, że nie będzie mówił o reformie, lecz musi odeprzeć publicznie kalumnie, rzucone w „Słowie Polskiem" na posła Śliwińskiego i prezesa Koła Polskiego dra Lea. Obecna stagnacya w ruchu budowlanym we Lwowie zagraża wprost katastrofą przedsiębiorcom budowlanym, tysiącom robotników budowlanych i tym wszystkim, którzy przy budowach znajdują zarobek. Licząc się z tem, że w lipcu po wykończeniu rozpoczętych w roku ubiegłym budowli, nowe zastępy robotników znajdą się bez chleba, mowca, jako prezes korporacyi przedsiębiorców budowlanych, zwrócił się do posła Śliwińskiego, jako budowniczego, z prośbą o wyjednanie subwencyi dla Spółki budowlanej, która powstała w łonie korporacyi. Dowiedział się wówczas, że subwencya jest niemożliwa, rząd udzielić jej nie chce, gdyż obawia się, że wówczas domagać się poczną subwencyi wszystkie inne korporacye budowlane w Austryi. Posłowie Śliwiński i Lisiewicz, przy pomocy prezesa Koła zaczęli zabiegać wówczas o rozpoczęcie we Lwowie robót publicznych. Rząd zrobiłby na tem świetny interes, gdyż materyał i robocizna tańsze są obecnie. Sprawa, dzięki zabiegom posłów Śliwińskiego i Lisiewicza była już na najlepszej drodze, tak dalece, iż w ministeryum postanowiono już w krótkiej drodze oddać roboty. Wówczas to w „Słowie Polskiem" napisano, iż poseł Śliwiński stara się o roboty dla siebie, a prezes Koła popiera go w tem, gdyż ma obiecaną za to prowizyę.

Mowca nie należy do stronnictwa, które zwołało to zgromadzenie, lecz jako prezes korporacyi budowniczych musi odeprzeć i napiętnować to niecne oszczerstwo i stawia następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie za szczere zajęcie się sprawą kryzysu budowlanego wyraża gorąca podziękę posłom do Rady państwa pp.: Śliwińskiemu i Lisiewiczowi, oraz uznanie dla prezesa Koła Polskiego, dra Lea."

Rezolucyę przyjęto oklaskami, poczem uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni protestują przeciwko wszystkim zakusom, dążącym do udaremnienia reformy wyborczej i poniżenia osoby prezesa Koła polskiego, dra Leo. Zgromadzeni oświadczają się za popieraniem tych kandydatów, którzy w przyszłym Sejmie walczyć będą o przeprowadzenie reformy wyborczej.".

Za kulisami przesilenia.

Natłok wypadków, płynących nieprzerwaną strugą jeden za drugim, obserwowany od ośmiu miesięcy w całej Europie, utrudnia oryentacyę polityczną bardzo znacznie. Raz wraz pojawiają się wiadomości, brzemienne znaczeniem, zbijające wiadomości poprzednie i nasuwające moc przypuszczeń i wniosków idących w zgoła rozbieżnych kierunkach. Wyłowienie właściwej linii dziejowej przedstawia trudność niepowszednią. W tem leży przyczyna, że cały szereg problemów, jakie się wywiązały w ciągu kilku ostatnich przesileniowych miesięcy, był dla szerokich sfer publiczności wprost niespodzianką, której konsekwencye nieraz przerażały, chociażby nawet były tylko przypuszczalne. A jednak niema dwóch zdań, że jak zawsze w życiu, tak i w polityce międzynarodowej wszystko idzie w oznaczonym kierunku i zmierza do jakiegoś celu. Cel ten może być długi czas zasnuty tajemnicą, kierunek dróg, zmierzających ku niemu może się niezliczoną ilość razy zmieniać, krzyżować, nawracać, jednakże pewnem jest, że cel ten istnieje i że jest jakaś jedna droga, która poprzez wszystkie zygzaki wypadków, nieraz celowo wywoływanych, prowadzi prosto do niego.

Zatarg bułgarsko-serbski. Istniał traktat pomiędzy Serbią i Bułgaryą, ustalający zobowiązania na czas wojny z Turcyą i podział terytoryów zdobytych po wojnie. Wszystko więc było w porządku. Naraz w Serbii zrywa się burza. Pochodu gdzieś, z zakątka, dobiega żądanie rewizyi traktatu w kierunku uzyskania większych zdobyczy, aniżeli te, które przewidziano w traktacie. Upojone zwycięstwami wojsko, chwyta w lot tę myśl i zaczyna wywierać presyę na sfery polityczne, które nie zdoławszy izolować się od ogólnego uniesienia, podejmują żądanie i naraz wybucha spór, który rośnie z każdym dniem, aż nareszcie wywołuje widmo bratobójczej wojny. Co się stało?

Niema dwóch zdań, że wśród chwały zwycięstw okrytego narodu zbudziła się naraz myśl większego wynagrodzenia za zwycięstwa, aniżeli objęte traktatem. Z drugiej strony jednakże jest rzeczą pewną, że sfery kierujące, te, które współdziałały przy ułożeniu traktatu, spoglądając na owoce tego traktatu w wojnie z Turcyą, uważały chyba za punkt honoru dotrzymanie go tem bardziej, że widziały w nim i widzieć musiały fundament, kamień węgielny rozwoju, rozkwitu i szczęśliwej przyszłości wszystkich państw na Bałkanie. Mimo to spór wybuchł.

Dopiero w chwili, kiedy spór się rozognił do tego stopnia, iż jedynem wyjściem z niego zdawała się być wojna, wyszły na jaw szczegóły poza kulisowe. Okazało się, że tym spiritus movens, tą sprężyną, która rozpętała burzę, był poseł rosyjski w Belgradzie, Hartwig. Wspominano już niejednokrotnie w prasie, zwłaszcza wiedeńskiej, że Hartwig prowadzi politykę na własną rękę. I znowu wyłoniło się przekonanie, że Hartwig poprostu na własną rękę wywołał zatarg serbsko-bułgarski, ażeby zachwiać potęgę Bułgaryi, a gdyby się to nie udało, ażeby roztworzyć przed Serbią widoki zgoła nowe na pozór, aczkolwiek przewidziane już nawet w tym traktacie serbsko-bułgarskim, którego ostateczna stylizacya nie obeszła się bez wydatnej korektury Petersburga. Dość wspomnieć, że w traktacie tym, oczywiście tajnym, znajdowała się klauzula, iż na wypadek wojny Serbii z Austryą, Bułgarya ma dostarczyć Serbii 200,000 żołnierza.

W grze dyplomatycznej, jaką z niebywałą finezyą roztoczył Sazonow, niewygodną kartę stanowiła Rumunia. Ażeby więc zmniejszyć potęgę Bułgaryi, a równocześnie nie tracić, ale wzmocnić swój prestige na Bałkanie, przeprowadziła Rosya ugodę między Bułgaryą a Rumunią. Ugoda wyszła na korzyść Rumunii, która też po całym szeregu niepowodzeń hr. Berchtolda z lekkiem sercem opuściła na pół rozbitą tratwę polityki austryackiej i schroniła się w zupełności pod skrzydła rosyjskie. Dalszem dziełem Sazonowa było zbliżenie Rumunii do Serbii. Ma to z jednej strony zaokrąglić łańcuch, odcinający Austro-Węgry w zupełności od Bałkanu, z drugiej zaś strony miało skłonić Bułgaryę do ustępstw wobec Serbii. I tak się stało. Interwencya zbrojna Rumunii położyła kres niepewności, uratowała pokój na Bałkanie, ale też złamała w zupełności i zniszczyła wpływ Austro-Węgier na Bałkan.

Okazuje się, że Hartwig nie prowadził polityki na własną rękę, że działał on ściśle w myśl poleceń z Petersburga, który go przecie na jego stanowisku stale utrzymuje.

Z za kulis przesilenia wyłania się więc coraz wyraźniej łapa Rosyi, zmierzająca do jednego celu. Jaki ten cel jest — tem mówić niema potrzeby.

GDY SIĘ SEZON ZACZYNA.

Stroje kąpielowe i nadbrzeżne.

Rozmaite warunki klimatyczne morskiego wybrzeża, wymagają także specyalnego stroju. Na kostyumy nadbrzeżne przynosi przemysł białe chewioty w przepiękne nieraz wzory. Jeszcze nowszymi są prążki biało-żółte, dające w rezultacie wrażenie barwy bursztynowej. Ta żółtość jak również taupe, błękitna i terrakotowa barwa znajdą duże zastosowanie w wełnianych kostyumach letnich z rypsu. Te kostyumy z rypsu mają zazwyczaj oryginalne kołnierze i manszety z płótna szkockiego bardzo barwnego, bluzka krojem rosyjskim i pasek z plisowanych wstążek. Zamiast lekko szeleszczących kostyumów płóciennych, nosi się przeważnie wełniane, których materyał znajduje zastosowanie i do płaszczy nadbrzeżnych. Zarówno na płaszcze jak i na kostyumy używa się covertcoat w jego bronzowych i popielatych odcieniach. Dla wiecznie wilgotnego powietrza morskiego jest to materyał doskonały i właściwy z powodu gęstości tkaniny, która jeżeli jest impregnowaną prawie zupełnie nie przepuszcza wody. Podobną właściwością dla płaszczy odznaczają się długo włose materyały angielskie w ich ciemnych i jasnych barwach, najmniej praktycznemi są materyały gładko tkane, bo jak gąbka wsiąkają wilgoć, stają się ciężkie, przeszkadzają w chodzeniu, a potem schną bardzo pomału. Do jasnych sukni i białych spódniczek nosi się żakieciki odmiennej barwy bardzo jaskrawej, wykonane z materyi gładkiej lub robotą na drutach. Barwność ta nadaje się do jednostajności morskiego wybrzeża z jego białawym piaskiem, do marnej wegetacyi czystego, jasnego powietrza i szerokiego horyzontu. Dwubarwne żakiety robotą na drutach, o bardzo zwartych maszach są tu na miejscu, bo najwięcej oporu przeciwstawiają wiatrowi. Do najbardziej eleganckich należą te, których część wierzchnia wykonana jest z jedwabiu, spodnia z włóczki. Jednem z najbardziej piekących pytań jest nakrycie głowy na wybrzeżu. Problem ochrony przed wiatrem i przed słońcem, łączący silne siedzenie na głowie z twarzowością, zdają się rozwiązywać małe kapelusiki z bardzo podatnej słomki w formie okrągłej lub kapotkowej. Ronda tworzy słomka inaczej zabarwiona od tei, która tworzy główkę i harmonizuje z dużym gazowym welonem, który przeciągnięty jest przez dwie z boku umieszczone przepinki słomkowe, przez co umożliwią doskonałe trzymanie się kapelusza bez pomocy szpilek, wystarczy bowiem gazę związać na kokardę. Welon można zapuszczać na twarz, albo uważać go tylko za dekoracyę. Dla młodych twarzyczek nie obawiających się słońca, praktycznemi i bardzo ładnemi są czepeczki koronkowe. Podobne czepeczki z piki, w formie holenderskiej bortą barwną i haftem tworzą dla dzieci nowość sezonową. Nie od dawna dopiero wolno nam mówić i pisać o modach w wodzie. Teraz jednak każde miejsce kąpielowe ma swoje kąpiele familijne oraz przez doktorów zalecone kąpiele powietrzne i słoneczne, wszystko to złożyło się na coraz silniejszy rozwój mody w dziedzinie strojów kąpielowych. Pomijając ekscentryczności modnych dam idących do wody w gorsecie, jest strój kąpielowy aż nadto skomplikowanym. Dla panów do kąpieli familijnej przepisanym jest trykot wytworny naturalnie... jednak przy bajecznym rozwoju fizycznym... przy tych zaiste posągowych kształtach, jakiemi odznaczają się panowie, byłoby korzystniejszem, gdyby kąpali się w marynarkach i t. d.